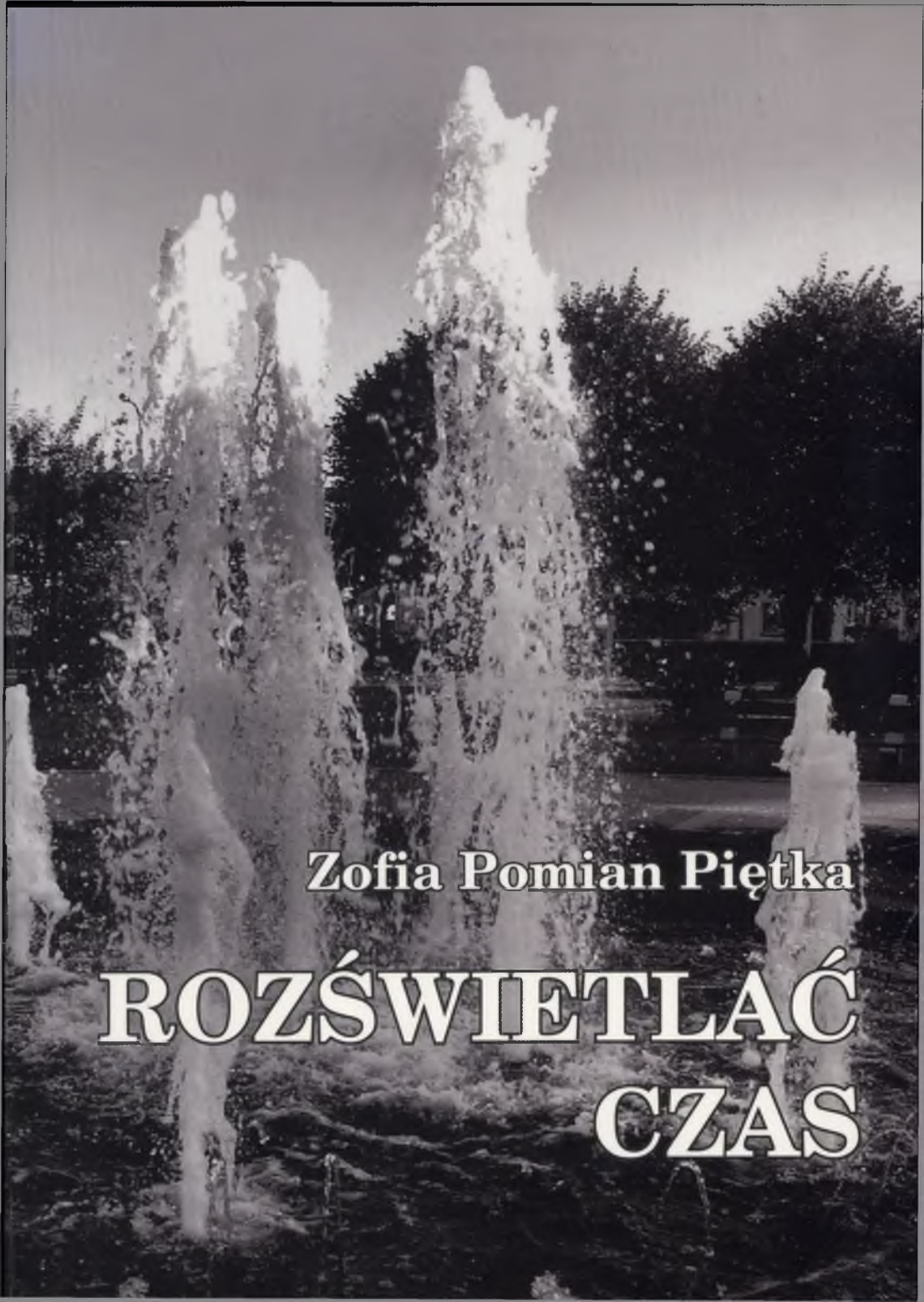




Zofia Pomian Piętka

ROZŚWIETLAĆ
CZAS

Cell Reg
Zofia Pomian Piętka



wp.
**ROZŚWIETLAĆ
CZAS**

*Danu
Andrzejowi Pawłowi
i jego rodzinie
z nadzieją, że Danu
dedykuję Zofia Piętka
Czerwiec 2005*

Białystok 2005

© Copyright by Zofia Pomian Piętka, 2005



821/621-1

Autorzy zdjęć: Danuta Wołk i Ryszard Mioduszeński
Korekta: Małgorzata Czarnocka

Wydawnictwo MULTI PRESS
Białystok, ul. Waszyngtona 25/16
tel. (0-85) 744-40-98
kom. 0-605-830-331

ISBN 83-919666-1-5

KP Białystok-EO-2005 / 3882 / 1

Dziękuję za pomoc w wydaniu tomiku:

Państwu Halinie i Leonowi Strębskim

Pani Ewie Wiśniewskiej

Państwu Lucynie i Marianowi Wojtkowskim

Państwu Celinie i Tadeuszowi Rybałtowski

Pani Janinie Haller

Panu Władysławowi Zielińskiemu

Paniom: Danucie, Elżbiecie, Urszuli

oraz Siemiatyckiemu Ośrodkowi Kultury



*Dedykuje
Tadeuszowi i Maćkowi*

PODLASIE

Oj, cudna to ziemia,
Podlasie zielone.
Wskażcie mi ładniejszą
W naszym kraju stronę,
Wskażcie mi barwniejsze,
Kolorowe wianki,
Piękniejsze dziewczyny,
Kraśniejsze pisanki.
Tutaj niebo z ziemią
Rozmawia zielenią,
Tu się fale Bugu
Tęczami barw mieniają...
Tu cię jarzębina
Koralem oplecie
I będzie ci dobrze
Jak nigdzie na świecie.
Choć gdzieś zostawiłeś
Skrawek nieba, ziemi -
To tu się poczujesz
Jak między swoimi...

LUBIĘ UKŁADAĆ

Lubię układać kolorowe
Bukiety ze słów, które
W moim wazonie pamięci
Szeleszczą i proszą
O zaistnienie.
Te pierwsze, kolorowe
Z bońkowskich łąk i miedz,
Tamte wonne miłością,
Rosnące dziko nad Łyną.
Przynosiłam je do domu,
Całe naręcze radosne,
Ciepłe, tkliwe, kuszące,
Jak grzech.
Augustowska puszcza
Pokrywała się wiosną
Fioletem kwitnących sasanek.
Tylko zagub się w lesie,
A ujrzysz całe polany
W błękitach lub fiolecie.
Ale w puszczy można
Było spotkać i partyzanckie,
Samotne groby -
Historia, tu smutny
Zostawiła ślad.
Najpiękniejsze jednak
Bukiety układałam
Pamięcią z mojego
Siemiatyckiego ogrodu;
Utrwalone w wielu wierszach.
Tylko, czy jest taki wiersz,
Którym można byłoby
Opisać barwę i woń irysów?
Czy nasturcji, która tak
Ładnie potrafiła się

Mizdrzyć do słońca?
A któż mógłby opisać
Piękno jesiennych dziełzanów,
Bieli bzów czy jaśminów,
Które zniewalają
Pięknem i niepowtarzalną,
Niemal nadziemską wonią?

NIE CZEKAJĄ

Wiersze nie czekają
Na zaproszenie -
Zjawiają się nieproszone
O każdej porze dnia,
A czasem nocą.
Rozsiadają się wygodnie,
Gdzie się da i
Patrzą z niemą prośbą -
Czasem podsuwają pióro
I domagają się pamięci
O tych, których gdzieś
Daleko życie zatrzymało,
A może zapomnieli
Drogi do domu...
Czasem wodzą mnie
Ścieżkami dzieciństwa,
Gdzie na progu witała
Nas Mama
Ze łzami radości
Albo żegnała ocierając
Ukradkiem łzy.
Potem wiodą mnie
Przez długi augustowski most
Do miejsca, gdzie przyszedł
Na świat ten, kogo
Pokochałam największą
Miłością - miłością matki.
Lubię te wspomnienia i
Chętnie się im poddaję.
A później - te radosne -
Z narodzin wnuków.
Pozwól Panie,
Bym pozostała z nimi
Do końca moich dni...

O POEZJI

Czasami język poezji
Złożony jest z metafor,
Niedopowiedzeń,
Zawiłości.
Czytając wiersz
Niewiele się pojmuje,
Co chciał powiedzieć
Poeta.
A przecież on szukał tylko
Innych określeń,
Ciekawszych
Form. Skracał zdania
Do minimum.
Szukał samych kwintesencji,
Które ubarwiał
Wymyślnymi słowami.
Zapomnił tylko o tym,
Że piękno poezji
Tkwi w prostocie.

MOJE WIERSZE

Moje wiersze uwikłane w liście,
Zielone jak wiosenna trawa.
Nieśpiewane z modą.
Niezgadane z miastem,
Napojone wiosenną rosą,
Wijące się powojem,
Wyrastają z ziemi trójlistną
Koniczyną szczęścia.
Słuchają pieśni świerszczy,
Co swoje piosenki grają
W letnim mroku skacząc
Po grządkach niezapominajek.

PROSTOTA

Moje wiersze wierzbowo-brzezinowe
Liśćmi pól podlasko-mazowieckich
Szeleszczą...
Zjawiają się w różnych porach
I proszą o zaistnienie -
Czasem ozwą się klekotem bociana,
Czasem krzykiem żurawi,
Czasem urodą łąkowych kwiatów,
To znów zagubią się w jakimś
Dzikim uroczysku.
Czółnem popłyną po fali Bugu,
By pobłądzić w wąwozach
Mielnika
Czy w Drohiczyńce posłuchać
Gregoriańskich chorałów.
Albo pochylą się gdzieś nad
Krzyżem na grobie tego, co
Życie poświęcił -
Klękną i zapalą znicz...
Pamięci...

WŁÓCZĘ SIĘ

Włóczę się wierszem
We wspomnieniu olsztyńskich uliczek,
Liczę spadające liście
W głąb wody Łyny -
Płyną wartkim nurtem
Jak tamte sprzed lat.
Niedawno stałam na mostku,
Patrząc na fale rzeki
Rzuciłam różę.
To znak, że skończyło
Się wszystko...
Zamknęłam tamten czas
Płatkami róży -
Popłynęła...

O PIOSENCE

„O jedno proszę cię,
Na moją mogiłę
Przynieś mi duży
Pęk białego bzu.“

Gdzieś w pamięci
Plączą mi się słowa -
Wieje z nich liryzm
I melancholia.
A może nawet
Rozpacz?
Ktoś kogoś kochał,
Ktoś komuś wierzył,
Ktoś odszedł,
Ktoś został z rozdartym
Sercem i bardzo smutną
Duszą.
Nie może, nie potrafi
Żyć...
Chce złożyć ofiarę
Na ołtarzu
Zdradliwej miłości.
Jeszcze tylko list i
Dalsze słowa piosenki:
„O jedno proszę cię,
Na moją mogiłę
Przynieś mi duży
Pęk białego bzu.“
O, biedna naiwności -
W zawiłym zauroczeniu
Nie oskarżasz
A prosisz.
Spaliłaś się w tym
Uczuciu

I nie wiesz, że
Jemu śmierć twoja
Jest obojętna.
Bo to jest po prostu
Nikt.
Idź, zerwij
Pachnące rosą bzy.
Włóż je do flakonu
I ciesz się nimi.
Życie jest zbyt piękne
A miłość krucha i ślepa -
Trzeba się z niej leczyć -
Jedynym lekarstwem
Jest czas...

PRZEJAZDEM

Małe miasteczko,
Mała stacja,
Nadjeżdża pociąg -
Lokomotywa
Zwalnia bieg,
Staje...
Podróżni tłoczą się
Przy wyjściu.
W oknie jednego z
Wagonów -
Podróżna
Wpatrzona w jeden
Punkt peronu.
To tu przed laty
Ktoś odjeżdżał,
Ktoś kogoś żegnał:
- Muszę odjechać.
I lży zduszone
Łkaniem.
Muszę odjechać...
I czyjeś:
- Tak mi będzie
Smutno.
Słowa zagłuszył
Gwizd pociągu.
Ktoś został
Wpatrzony w
Oddalającą się maszynę,
W pociąg, który uwoził
Szczęście nie jemu
Przeznaczone.
To było dawno,
Bardzo dawno.
Podróżni wsiedli,

Pociąg ruszył.
A samotna pani
Długo w oknie
Dyskretnie ocierała
Łzy...

PAŹDZIERNIK

Poranek budzi się z trudem -
Oczy mu zaszyły
Październikową mgłą,
Po szybach wloką się
Krople jesiennej pluchy
I jedna po drugiej spadają
W rosnące kałuże.
Ptaki kulą swe mokre
Skrzydółka przytulając
Się do gałązek -
Zapomniano im zrobić
Domków.
W szczelinie altanki
Świerszcz gra ostatnią
Serenadę na pożegnanie
Lata.
Niebo patrzy pochmurnym,
Zapłakany wzrokiem...
Ludzie wtuleni pod
Parasolami skaczą przez
Kałuże.
Może jutro przestanie padać
I pokaże się trochę słońca? -
Mówią...



WIGILIA W DZIECIŃSTWIE

Od trzech dni prószy śnieg,
Świat niepokalanie biały -
Zbliża się Wigilia.
Wigilia... myśli ptakiem lecą -
Pod rodzinną strzechą
Babcia, siedząc przy piecu,
Śpiewała kolędy
I pastorałki
Trzymając w trzęsących rękach
Kantyczki.
W kuchni ruch - dzieciarnia
Pomaga w przygotowaniach.
Głos sanek... to ojciec wiezie choinkę -
Radość bezbrzeżna rozsadza serca.
Motamy drzewko bibułkowym
Łańcuchem na wzór śniegu,
Wieszamy jabłka, cukierki,
Ciastka i różne bibułkowe
Cudeńka. Na czubie fruwa
Anioł srebrnopióry z
Bibułkową urodą.
Ślicznie prezentują się
Pajacyki w złożonych kryzach,
Orzechy wiszą najniżej.
Z kuchni dochodzi zapach
Smażonych na oleju karasi
I pierogów z kapustą.
Danka, najlepsza pomagierka,
Liczy potrawy.
Ja, przytulona do Babci Zofii,
Słucham opowieści, jak to
Dawniej bywało...
Słucham z rozdziawioną buzią
I chłonę każde słowo:

Ile to potraw być powinno?
Jakie to wróżby się
Spełniają w życzeniach
Wigilijnych?
Dużo było tego - nie zapomniałam.

W moim domu też najważniejszym
Dniem w roku była Wigilia
I związane z nią radości,
Choć dom rodzinny stał się
Ekranem wspomnień.
Wszystkie wigilijne zwyczaje
Zostały zachowane -
Dzieci brały udział w
Przygotowywaniu świąt,
Były kolędy, życzenia,
Przychodził święty Mikołaj,
Choinkę zdobił śnieżnobiały
Bibułkowy łańcuch.

Kolędy, białe opłatki
I pod obrusem siano -
Tradycja wiecznie żywa,
Tylko powiększyła się o
Jasłka, w których moi
Wnukowie grali pastuszków.
Myślę, że w ich domach
Wigilie i święta
Bożego Narodzenia
Obchodzone będą
Staropolskim obyczajem.

Z GWIAZDĄ

„Wśród nocnej ciszy,
W śnieżnej ulicy,
Idziemy z Gwiazdą
My, kolędnicy.
Otwierajcie okna, bramy,
To wam pięknie zaśpiewamy...”
Przez śniegiem zawiane ulice
Biegnie gromadka dzieci.
Ten na przedzie niesie gwiazdę,
Drugi szopką świeci,
W szopce Trzej Królowie,
Bydlęta, a w głębi stajenka.
Wokół aniołowie
Oslaniają od mrozu Dzieciątko.
Najświętsza Panienka
Tuli Je i pewnie śpiewa
"Lulajże Jezuniu".
Zmarzłe rączyny chłopca
Obracają gwiazdę -
Nie czuje mrozu.
Najważniejsza kolęda -
„Wesoła nowina,
Bóg się nam rodzi,
Przychodzimy z gwiazdą,
Bo tak się godzi,
Byśmy wszystkich odwiedzali,
Narodzenie zwiastowali,
Szczęścia, zdrowia wieszowali
Na ten Nowy Nok.”

PASTORAŁKA

Tirli, tirli, pirli, pirli -
Grają flety, oj grają.
Nie żalują w płucach
Siły a Boga
Wychwalają.

Tirli, tirli, pirli, pirli -
Posłuchajże Dziecino,
Otrzyj swoje smutne
Oczka, niech z nich
Łezki nie płyną.
My fleciki nastroimy,
Zagramy Ci na chwałę,
Rozchmurz swoje
Święte liczko, Jezusieńku
Nasz mały.

Tirli, tirli, pirli, pirli -
Witamy Cię na ziemi,
Na naszym pięknym Podlasiu,
Jesteś między
Swoimi.

Przyniesiemy Ci buciki
Na Twoje święte nóżki,
Z serc Ci zrobimy kożuszek,
Byś nie marznął,
Maluski.

Tirli, tirli, pirli, pirli -
Wystrugamy Ci kolebkę
I zagramy kolędy
Bardzo skoczne i wesołe,
Boś miłością jest
Wszędy.

DZIADEK LEON

Wielokrotnie we śnie
Biegnę przez moją wieś:
Mijam domy wtulone
W krzewy liliowych bzów,
Wpadam na pacierz
Do starego kościoła -
Wszystko tak, jak przed
Pół wiekiem -
Chaty przygarbione, niskie.
Na progu jednej z nich
Siedzi Dziadek Leon
I wyciąga woreczek
Z machorką, by nabić fajkę,
Jak dawniej...
Ileż to razy prosiłam:
- Dziadku, daj zakurzyć,
Tylko jeden dymek.
Dziadek kręcił przecząco głową
A Babka Marianna dodawała:
- Jak dziewczyna pali,
To jej anioł stróż płacze.
To był argument przemawiający
Do wyobraźni dziecka.
Lecz dym kusił,
Tak ładnie wzbijał się
W górę:
- Dziadku, palenie się chyba
Bogu podoba, bo dym
Wznosi się prosto w górę,
Jak u Abrahama.
- Jakiego znów Abrahama? -
Zrzędziła Babka.
Dziadek wiedział -
Obydwoje czytaliśmy Stary

Testament.

- Pewnie, że się podoba - odparł -

Może i Pan Bóg czasem

Zakurzy w niebie fajeczkę.

- Co ty, bezbożniku, pleciesz?

A ty, dziecko, nie słuchaj

Takich rzeczy, bo to grzech! -

Upomniała Marianna

Zabierając się do

Pieczenia placków.

Dziadek uśmiechając się,

Mówił sam do siebie:

- Kto to wie? Pan Bóg

Lubi dobro, a fajeczka to,

To samo dobro.

Oburzona Babka Marianna

Wybiegała furkocząc spódnica,

A my braliśmy się do

Czytania. Babka uważała,

Że na czytanie

Szkoda czasu.

Właściwie czytał Dziadek,

A ja byłam wiernym

Słuchaczem.

ZA OKNEM MRÓZ

Za oknem mróz,
Aż strach wychylić się
Z domu.
Termometr straszy
Dwudziestostopniową cyfrą
A w pokoju barwą ognia
Płonie kwiat amarylisu.
W ten mroźny dzień,
Barwą swego prześlicznego
Kwiatu zdaje się
Rozgrzewać serce.
Cztery dumne, czerwone
Kielichy rozchylił na
Cztery strony, niczym
Jakieś zaczarowane bóstwo.
Kwiaty te zniewalają
Swoją niepospolitą pięknnością,
Nie można od nich
Oderwać oczu,
Po prostu uwodzą
Potęgą swego piękna.
A dzieje się to za sprawą
Jednej cebulki wsadzonej
Do doniczki i pielęgnowanej
Z nadzieją jej zakwitnięcia.

KIEDYŚ

Kiedyś starałam się
Mówić wiele mądrości,
Zdawało mi się,
Że wiem i rozumiem
Wszystko.
Oburzałam się na wiele
Ludzkich spraw -
Drażniły mnie.
Teraz, kiedy lustro
Moje straciło swój
Blask,
Wielu jak ja,
Naprawiaczy świata,
Odeszło do lepszego,
Zrozumiałam, że
Człowiek jest niczym
Wobec przyrody,
Która się odradza.
Z każdą wiosną
Człowiek odchodzi
Bezpowrotnie...

SATYRA

Pani mówi, że wiersz
Ma bardzo niską cenę,
Że w poezji nie powinno
Się szukać uczuć,
I że strofy należy
Kończyć rymami.
A mówiąc między nami,
Mało kto czyta wiersze,
Chociażby te
Najszczęstsze.
Kryminały, romanse,
Jakieś tam wydarzenia -
Tak. Ale wiersze?
Czasem z nudów, tak
Od niechcenia -
Albo, że poeta jest znajomy -
Przed spotkaniem z nim,
By powiedzieć:
Ładne wiersze, czytałam,
Nie do końca,
Bo bardzo smutne,
Za mało w nich
Słońca. Albo, że
Było późno i zasnęłam.
No cóż, drodzy poeci,
Piszcie o radości i słońcu,
Chociaż w waszym życiu
Nie zawsze ono świeci.

PIEŚŃ O ROZMARYNIE

Moja wnuczka dzisiaj
Grała na pianinie
Melodię pieśni, którą
Często śpiewał ojciec.
Pieśń, co w moim życiu
Bluszczem wiła się
Od dzieciństwa,
Nutą polską i bliską -
Pieśń o "Rozmarynie".
Rozwijał się w sercu
Jak tamtymi laty
Z ust Legionów i
Pierwszej Kadrowej,
Kiedy na karabiny
Rzucano im kwiaty
Za wolność, którą nieśli
Wywalczoną w bojach.
I oto widzisz, Julianie,
Tę melodię Twoja prawnuczka
Pokochała; pewnie się
Cieszysz w zaświatach
I nucisz jak dawnymi laty
W marszu od Kielc do Lwowa.
Jak pięknie dziś zabrzmiała
Melodia o Rozmarynie,
Najstarsza pieśń legionowa.

ROZMOWA W JASZUNACH

Dziadku, jadę do Polski!
Do Polski, powiadasz wnuczko,
Do naszego kraju,
Do Ojczyzny...
Dziadku, co ojczyzna znaczy?
Dziad się zadumał,
Później podszedł
Do starej komody
I z dna jej wyjął
Małe zawiniątko.
Rozwijał długo,
Jakby z namaszczeniem...
Wyluskał, rdzą
Nadgryzione,
Małe pudełeczko,
Na dzień którego
Leżał klejnot dziada:
Widzisz, moja wnuczko -
Mówił ze wzruszeniem -
Ten krzyż Virtuti
Przypiął mi największy
Polak, Wódz
Legionów.
A za co, Dziadku? -
Pytała ciekawie.
Za wolność Polski,
Za wolność tej mowy,
I którą od wieków
Chciano z nas wyplenić...
Ja już nie mogę,
Ja już nie mam siły
Jechać do kraju,
Lecz ty do mogiły
Przywieź mi garstkę

Naszej polskiej ziemi.
Przywieź mi, pamiętaj,
Bo widzisz, dziecko,
Ta ziemia i mowa ojczysta
Jest święta...
Długo dziad jeszcze
Snuł swoją opowieść,
Jaki był trudny
Ich żołnierski znój.
A potem piosnka,
Ta sama, co zawsze:
„Jedzie, jedzie na kasztance,
Siwy strzelca strój...”

NA ANDRZEJEWSKIM CMENTARZU

Na andrzejewskim cmentarzu,
W krzewach bzów,
Stał obelisk z piaskowca.
Ledwie był widoczny wśród
Gąszczy splecionych gałęzi -
Nikt ich nie przycinał,
Więc zasłaniały pomnik coraz bardziej.
I tak trwał wśród zieleni
Obelisk, który nosił daty:
Tysiąc osiemset i tysiąc osiemset
Osiemdziesiąt cztery;
Powoli obrastały go pokrzywy.
I tak w ciszy andrzejewskiego cmentarza
W proch rozsypywały się ciała
Franciszka, Hipolita i Konrada -
Dziedziców pobliskiego Podjanowia,
Ziemian, którzy odeszli do wieczności.
Dwór podzielił los wielu innych włości,
Ziemie rozparcelowano, rozgrabiono,
Została tylko kapliczka przy drodze
I ten obelisk na cmentarzu.
Ale takie jest prawo Boże, że
Prochy upominają się
O schedę pamięci,
Szukają tylko tego,
Kto wart jest pamięci -
Choć zapomniały wnuki,
Prawnuki pamiętać powinny.
Znalazł się ktoś, kto szukał
Tego grobu. To Ewa z Marcinem;
Widziałam ją, jak gołymi rękami
Wyrывała rozrosłe pokrzywy,
Jak łamała gałęzie,
Rozgarniała ziemię

I ze łzami w oczach
Zapalała znicze.
Niezbadane są wyroki Boże...
Jak pisał Norwid:
"Jest prawo Boskie nie ludzkie,
Że prochy Pradziada
Odnajdą tego, któremu
Z czynów swoich się
Spowiadać będą".
A ja bym dodała, że
Przyjdzie dzień i godzina,
Że proch się o pamięć żywych
Upomina. I pewnie przyszedł
Ten dzień, że Ewa i Marcin
Odnaleźli ten stary obelisk
W gąszczu innych grobów,
Wśród bzów sadzonych przez
Kogoś dla osłony czy upiększenia.
Odslonięty grób będzie
Trwał przez nowe stulecia.
Ten i ów się pochyli
A starzy ludzie
Wspomną i pomyślą:
Ktoś pewnie żyje z tej
Rodziny dziedziców
Z Podjanowia...
A pradziad z nieba
Pobłogosławi tę, która
Jedyna pozostała wierna
Prawom przez Boga
Pisanym, prawom pamięci.

SIOSTRA KAROLINA

Poznałam Ją nie przypadkowo
A zupełnie zwyczajnie.
Gdy zapukałam do furty
Klasztoru Świętego Antoniego
W Ratowie, drzwi
Otworzyła mi siostra
O twarzy anioła.
A potem to już wszystko
Stało się proste, bliskie
I znajome, jak byśmy
Urodziły się w jednej
I tej samej wsi.
Mazowsze - Podkarpacie,
Przestrzeń ogromna
Stała się bardzo bliska -
Dusze ludzkie są ponad
Odległościami,
Gdy łączy je miłość
Do przyrody i poezji.
Za rok znowu odwiedziłyśmy
Z Ewą klasztor, aby
Pomodlić się u stóp
Patrona Mazowsza,
Do którego zwracamy się
W różnej potrzebie.
Siostry Karoliny już
Nie zastałyśmy
W tym pięknym zakątku
Pracy i modlitwy.
Przyjęła nas siostra Angela -
Klasztorna ogrodniczka,
Wielka miłośniczka kwiatów -
To jej wysyłałam irysy
Z mojego ogrodu.

Spacerując alejkami wśród
Georginii, piwonii i lilii
Zdawało mi się, że za chwilę
Otworzą się drzwi
Furty klasztornej i ukaże się
W nich radosna postać
Siostry Karoliny.
A z Reszla do Siemiatycz
Zaczęły napływać
Listy - poematy o tęsknocie
Do Mazowsza, jego dróg wierzbami
Znaczonych, torfowisk,
Łąk złotych od kaczeńców,
Rozśpiewanych ptakami,
Bagien pełnych rogoży -
Czytałam je zawsze
Ze wzruszeniem...
Tylko ostatni list był inny -
Bezradny, smutny,
Była w nim wiadomość:
Klasztor w Ratowie, mimo
Wiekowej tradycji,
Przestał istnieć...
Tyle legend, tyle opowieści
Z okresu zaborów, powstań
I trudnych polskich czasów
Wiąże się
Z tym miejscem -
Brak poszanowania
Dla historii ludzkiego
Poświęcenia,
Ekonomia zwyciężyła...
A świętemu Antoniemu
Nikt już nie będzie
Ustawiał kwiatów
Na ołtarzu... Szkoda...

OSTROŻAŃSKIEJ PANI

W starym kościółku biją dzwony:
„Niech będzie Chrystus pochwalony!
A Ostrożańska pełna łaski
Niech błogosławi lud podlaski.
Niech błogosławi całą rzeszę,
Co z pieśnią i modlitwą śpieszy.
My serca swe niesiemy w dani,
Racz przyjąć je, Ostrożan
Śliczna Pani...”

Pieśń napisana przez księdza Audera -
Proste słowa, lecz w prostocie piękno.
Pani Ostrożańska, od wieków
Słynąca cudami,
Wspomożycielko wiernych,
Wstaw się za nami,
Uzdrowicielko chorych
I duszy, i ciała,
Spraw, by lud podlaski,
Który czas Twymi świętami odlicza -
"Na Zielną, na Jagodną i na Siewną",
Trwał w swej wierze
Wzorem ojców i dziadów.
Dziś, kiedy świat oszalał
I w gruzy się wali,
Człowiek człowiekowi
Nie żałuje gromów,
Bądź, Matko, opoką
Naszych polskich domów.
Niech Twe serce dobrocią,
Miłością przepelnione
Usłyszy wołanie:
Pod Twoją obronę...

STUŁA

Ilekoć odchodząc od konfesjonatu
Podnoszę do ust podaną mi
Przez kapłana stułę w
Podziękowaniu Bogu za
Dar rozgrzeszenia,
Myślami obejmuję tamtą
Świętą stułę - szarpaną
Z nienawiścią, rzuconą w błoto
I deptaną butami przez
Esesmana - barbarzyńcę i
Świętokradcę. Stułę, którą
Błogosławiony kapłan Antoni
Wielokrotnie podawał spowiednikom
Ze słowami: "Rozgrzeszam..."
Bielski proboszcz szedł na męczeńską
Śmierć z Bogiem na ustach i w sercu.
Modlił się nie za siebie a za
Współtowarzyszy,
Poniósł śmierć męczeńską
Na polanie w pilickim lesie.
Ksiądz Proboszcz Antoni poniósł
Śmierć za wiarę i polskość,
Został błogosławiony,
Wyniesiony na ołtarze.
Doczesne szczątki stały się
Relikwiami, do których
Modlimy się, by wstawił się
Za nami do Tego, który
Również poniósł śmierć
Męczeńską na krzyżu.
A stuła? Jakaś dobra, odważna
Ręka podniosła ją z błota.
Uprały, ze łzami boleści, oczyściły
Zręczne ręce siostr zakonnych,

Strzępy jej pozszywały
I wręczyły ją na prymicji
Kapłanowi z tego samego rodu,
Kapłanowi o podobnie gorącym
Sercu, oddanym Bogu i ojczyźnie.
Być może ta stuła połączona
Z gorliwą wiarą oraz
Niestrudzoną pracą, zawiodła
Go do godności Infułata.
Dzięki Jego wieloletniej,
Mrówczej pracy powstało dzieło,
Które napawa radością i dumą.
Szczęśliwy Drohiczyn, że w
Jego murach pracował ksiądz Eugeniusz.
Chwała za jego wielką, ofiarną pracę,
Za Jego troskę o każdy
Ekspонат. Niechaj Go Bóg
Darzy zdrowiem, siłą
I wytrwałością.
Wdeptana w ziemię stuła
Wydaje co roku ziarno wiary -
Młodzi ludzie z ziemi bielskiej
Garną się do
Służby Bożej...

*Księdzu Infułatowi
Eugeniuszowi Borowskiemu
- dedykuję*

SIOSTRA EDYTA

Siostro Edyto, zatrzymaj się
W swej codziennej krzątaniu,
Odpocznij - zbyt dużo
Wymagasz od siebie -
Nie starczy sił.
"Może starczy i Bóg pomoże.
Zima idzie a w klasztorze
Jeszcze tyle pracy... a i ogród...
I dom zakonny opatrzyć trzeba.
W zgromadzeniu na co dzień
Tyle spraw do załatwienia.
Niedługo jasełka - trzeba
Myśleć o dekoracji...
Przed gwiazdką chorych należy
Odwiedzić, pocieszyć...
A i ubogim coś przygotować.
Na budowie dopomóc...
No i nie opuścić żadnej
Modlitwy, bo to najważniejsze -
Bez Boga ani do proga -
Jak mówi przysłowie.
To dobrze, że tamten klasztor
W Brześciu już skończony.
Ten, z pomocą bożą, też niedługo
Zalśni na siemiatyckiej ziemi."
Siostro Edyto, a dla siebie?
"Dla mnie? Dobre słowo, bo
Wszystko mam.
Bóg zdrowie daje... a resztę
To Jemu na chwałę."
I pobiegła jak zawsze zapracowana,
Zatroskana o wszystko,
Mającą dla każdego uśmiech,
Dobre słowo i serce na dłoni.

Jest człowiekiem, co kocha Boga
I od ludzi nie stroni -
Siemiatycka Karmelitanka,
Siostra Budownicza.

W ŁUBNIKACH

Do Łubnik jechałam
Z dziwnym wzruszeniem...
Miałam poznać dom Poety,
Którego poezja owiana
Pięknem przyrody, pełna metafor
Zaurocza bezbrzeżnie i bierze
W swoje posiadanie.
I oto jadę, by poznać
To gniazdo, te drzewa
Wielokrotnie opiewane
W jego przeuroczej poezji.
Oto brama i ogród,
W środku którego wita nas
Starością podparty Krzyż
Ręką pradziadów pewnie
Ustawiony, by dawał
Świadectwo wiary -
Zmurszały, pełen powagi
I dostojęstwa trwa...

Dom rozparł się na skraju
Na wpół dzikiego ogrodu,
Gdzie krzak jaśminu z drzewem
Świerkowym walczy o pierwszeństwo.
Dom przepaścisty, chędogi,
Gościnnie i ciepły niczym
Jego gospodarze...
Poezja wychyla się z każdego
Kąta, na wpół ze sztuką
Wzięła w posiadanie dwa salony,
Resztę pokoi i sieni.
Poezja ściele się po ogrodzie,
Przytulona do traw i kwiatów
Zagłąda i do "Lamusa",

Gdzie świątki mniej lub
Więcej nabożne znalazły schronienie
Jezusiki, Floriany, Ewy,
Magdaleny - kto by je tam
Spamiętał...
To swoiste muzeum gospodarza,
Pełne prostoty i piękna.
A wokół domu drzewa -
Dostojne, zadumane,
Jakby chciały powiedzieć:
Oto gniazdo, które wydało poetę,
Który w swojej poezji
Drzewom się spowiada, i
Dzięki któremu przejdziemy
Do legendy,
Jak Jego poezja...

Janowi Leonczukowi - dedykuję

ZOSTAŁA TYLKO

Biegłam po omacku,
Na oślep...
Wlokła się za mną
Smuga melancholii,
Jakiegoś bliżej nieokreślonego
Smutku.
Gubiłam się na rozstaju
Wielu dróg...
Świat wiele obiecywał -
Nie był hojny:
Roztrwoiłam wszystko
Łącznie z marzeniami...
Zostało mi tylko
To, co ukrywałam przed światem -
Poezja...

JESTEM SKAZANA

Jestem skazana na
Przyjazdy,
Wyjazdy...
Długie, długie
Czekanie na telefon...
Na brak ciepłych słów,
Na pustkę, która mnie
Najczęściej otacza.
Samotność stała się
Moją najwierniejszą
Towarzyszką.
Tak pewnie być
Powinno, więc
Się nie skarzę.

OSWOJONA SAMOTNOŚĆ

Oswoiłam samotność.

A może to ona

Przygarnęła mnie do siebie?

Stała się moją powierniczką,

Towarzyszką na co dzień.

Tak mi daleko do przyjaciół,

Tak daleko...

Jeśli się zjawiają, to są

Zbyt odświętni,

Tyle mają własnych spraw,

By się mogli z kimkolwiek

Dzielić swoim czasem.

Zostaję więc znowu

Sama z moją oswojoną

Samotnością.

Tylko, że to na jedno serce

To za dużo...

O SOBIE

Rano budzi mnie
Telefon od Ewy -
Zrywam się z łóżka.
Po krótkiej rozmowie
Zaczynam swoją
Wędrówkę od okna
Do drzwi:
Ściele łóżko,
Podlewam kwiaty,
Ubieram się...
Telefon! Nie... to pomyłka.
Nastawiam czajnik -
Znowu rozsypałam
Herbatę -
Zbieram okruszyny,
Szukam lekarstw:
Jedno, drugie... i
Te najważniejsze,
Na ból...
Siadam w fotelu,
Jak zawsze zwierzam się
Pustym ścianom.
Sąsiadka z góry
Odeszła do wieczności,
Druga ma wnuki
I zawsze pełno
U niej gwaru...
Moje wnuki daleko -
Zjawiają się czasem,
Więc życie moje
Jest czekaniem
Na ich przyjazd.
To zbyt mało...
Zbyt mało...

OLEANDRY URSZULI

W oranżerii mojej siostry, Urszuli
Zobaczyłam oleandry -
Nie tak dorodne,
Jak Babki Marianny,
Ale również piękne.
Patrzyłam na nie
Z zachwytem.
Kiedy ujrzałam również
Krzaczek mirtu,
Ogarnęło mnie wzruszenie -
To jak gdyby wrócił
Tamten czas.
Dotknęłam drobnych, zielonych
Listeczków i zdawało mi się,
Że dotykam dobrych rąk
Babki Zofii i Mamy,
Miłośniczek tych kwiatów -
Okna naszego domu
Tonęły w ich zieleni.

Obydwie, Babcie i Mama,
Odeszły do lepszego ze światów.
Oleandry i mirt żyją
Ciesząc młodsze oczy.
Kochane oleandry...
Będąc dzieckiem bawiłam
Się w waszym cieniu,
Gdy przyszła wojna,
Wywieziono was, jak
Wiele piękna z tego kraju.
Wielokrotnie próbowałam
Was posadzić, nie udało się.
Dopiero młodsza wnuczka,
Babciu Marianno, której

Pewnie pomogłaś z nieba,
Wychodowała je na radość
I pamięć o tamtych
Sprzed pół wieku.

WSPOMNIENIA

Znowu człapią za mną
Wspomnienia,
Domagają się swojej
Schedy...
Otwieram szuflady
I wydaję
Spłowiłe listy.
Nie czytam -
Znam ich treść...
Obrazy kalejdoskopem
Przesuwają się
Jeden po drugim...
Nieubłagany czas...
Te noce bez snu -
Długie jak
Wieczność...
W kalendarzu przybywa
Dat, które trudno
Zapamiętać,
Na wspomnienie których
Kłuje w sercu...

OBOJĘTNOŚĆ

Ktoś odszedł...
Nie zawalił się świat,
Tylko zobojętniał,
Stał się obcy...
Ludzie przechodzą
Obok, bez słowa,
Nie zatrzymują się,
Mają tyle swoich,
Ważnych, małych spraw:
Jak się ubrać i w co?
Komu podać rękę,
Komu się pokłonić,
Kogo nie zauważyć?
Tylko kwiaty nie
Wiedną, stoją na stole -
Kwiaty podarowane
Na pożegnanie -
Może z litości...

KTO DZIŚ JESZCZE POTRAFI

Kto dziś jeszcze potrafi
Biec z wiatrem w zawody,
Pławić się w srebrze rosy,
Zagubić w mgle wieczornej.
Zadumać nad cieniem kamienia
Leżącego przy drodze,
Zbierać krople deszczu w dłonie,
Cieszyć barwami tęczy,
Przystroić w korale z mlecza,
I w ciszy wieczoru
Szukać słów do wiersza...

WSPOMNIENIA Z MŁAWY

(wiersz napisany w 1961 roku w Siemiatyczach)

Pamiętasz mój pokoik na górze?
Szło się do niego krętymi schodami.
Bibułkowe firanki, bibułkowe róże
Pyszniły się w flakonie swoimi płatkami.

Na etażerze pisma Adama, Juliusza...
Pamiętasz, że ilekroć czytaliśmy "Ode",
To się wielkiego wieszcza
Wcielala w nas dusza
I niosła w przestworza
Nasze serca młode.

Kilka zniszczonych krzeseł,
Jakaś stara szafa
I na ścianie nad łóżkiem
Ten obraz jedyny.
Pamiętasz tego jeźdźca z rozwianą
Czupryną, który jechał
Na zgodę do swojej dziewczyny?

Pamiętasz te dyskusje, te wzniosłe marzenia,
Wobec których wszystko zdawało się niczym?
Te sprzeczki, w których byłeś za Słowackim,
Ja z pocziwym Dobersiem
Byłam z Mickiewiczem.

Przeminęło... mkną lata
A jam wciąż ta sama.
Serce zostało we mnie dawne,
Zawsze młode.
Ileż to razy biorę poezję Adama
I mojemu synkowi recytuję "Ode".

Zofii Marchlewskiej

PIOSENKA

Czyjeś ręce, takie dobre
Po nocach ci się śnią,
Czyjeś serce - bliskie, drogie,
No i co?
Świat był piękny,
Z niepowodzeń drwił,
No a ty?
Dzisiaj sobie zadajesz pytanie:
Czy naprawdę tak
Piękny był ten świat?
Tyle marzeń, tęsknot, łez...
Dziś to wszystko
Już za tobą jest.
Tylko czemu tak często
Wspominasz tamte
Młodości dni
I ukradkiem ocierasz
Łzy...
Przeminęło, przebrzmiało...
Trochę wspomnień
Pozostało...
Szkoda.
No cóż...

ZDRADA

piosenka

Jeszcze list,
Jeszcze łza,
Jeszcze wiersz -
Może dwa...
Z wielkich uczuć
Nic nie
Pozostanie.
Kochał ktoś,
Odszedł ktoś,
Cierpiał ktoś -
Taki los
Był im widać
Od życia
Pisany.
Co tu kryć,
Trzeba żyć...
Cały świat
Pełen zrad -
Jedna więcej
Niczego nie
Zmienia.
Lepiej drwić
A nie śnić
O kimś, kto
Niewart nawet
Wspomnienia.

LIST DO PRZYJACIÓŁKI

Przyślij mi w liście
Kłos żyta
Z naszego pola skoszony.
I kilka wspomnień
Z dzieciństwa
Na liściu z gruszy, zielonym.
A może jeszcze się uda
Znaleźć ten kwiatek
Wśród rosy -
Wiłyśmy obie z nich wianki
I wpinałyśmy we włosy.
A czy pamiętasz rosnące
Po torfowiskach rogoże?
Brodziłam za nimi w wodzie -
Ileż to lat temu?...mój Boże...
Jakaż to rozkosz iść miedzą,
Rękami rozgarniać kłosa -
A to już było tak dawno,
Już posiwiał nam włosy.
Śni mi się czasem Mazowsze
I modro kwitnący len -
Uśmiecham się po przebudzeniu.
Co za cudowny sen...

NIE WIERZCIE PRZYSŁOWIU

Nie wiercie przysłowiu, że
"Mazowsze to piaski i karaski".
Moje Mazowsze, to kobierce
Przebogatych w kwiaty i zieleń łąk.
To łąny dojrzewających zbóż,
Błękitne zagony lnu,
Wiosną kwitnące sady,
Jesienią brzemienne od owoców.
To domy z ogródkami
Nagietek, maciejki, nasturcji.
Każdej chacie malwy
Zagładały w okna.
Pod okapami gniazda jaskółek,
No i bociany, bociany, bociany...
Niemal na każdej stodole
Sterczało gniazdo tych
Królewskich ptaków.
Mój dziadek, Leon mówił:
"To zły gospodarz, na którego
Stodole nie moszczą gniazda
Bociany i zła gospodyni
To ta, co krojąc chleb
Nie zrobi pierwaj znaku krzyża".
Radosne klekoty bocianie
Budziły nas co rano,
A na każdym rozdrożu
Stała Męka Pańska wtulona
W gałęzie bzu lub akacji.
Na przyzbach chat staruszki
Bezzębnymi ustami odmawiały
Cicho różaniec. Obecnie
Zmieniła się moja wieś,
Ale zwyczaje dziadów pozostały.

WIERSZ BEZ TYTUŁU

Roztrwoniałam życie
Do ostatnich łez.
Na ustach zawiał
Krzyk milczenia.
Serce ptakiem się
Kolebie kwiląc
A marzenia włóczę się
Po mazowiecko -
Podlaskich łąkach
Czepiając się to tu,
To tam zostawionych
Wspomnień, skulonych
Pod polną gruszą
Lub na wrzosowisku,
Przystrojonych kwiatem
Bzu lub kaliny.
Wyciągnięta po nie ręka
Znajduje próżnię.

BALBINA

Balbina miała urodę
Trochę z jamnika
A trochę z wilczura.
Jeśli wierzyć
W reinkarnację -
To pewnie kiedyś
Była damą,
Bo zachowywała się
Z wielką godnością.
Gdy ktoś jej się nie podobał,
Odchodziła bez
Jednego szczeknięcia;
Inteligencją przewyższała
Wszystkich czworonogów.
Lubili ją wszyscy - od domowników
Do sąsiadów,
Dzieci z podwórka
Nazywały ją -
Naszą Balbiną.
Jej psie serce
Było bardzo czułe i wrażliwe:
Gdy ktoś był smutny,
Podbiegała i lizała
Mu ręce.
Gdy coś zbroiła,
Sama wymierzała
Sobie karę.
Nikomui nie wadziła -
Grała rolę damy
Do towarzystwa.
Łakomstwem gardziła -
Czekała, aż jej podadzą.
Była wielkim przyjacielem.
Aż kiedyś - odeszła...
Pozostała pustka,
Jak po kimś bliskim...

DO MALARZA

W dobrej chwili, Profesorze kochany,
Malowałeś mi ten obraz w darze -
Gościniec znaczony wierzbami,
Świat dziecięcych tęsknot i marzeń.

Pod wierzbami znany cień się kłoni,
Koleina się wlecze po piaskach,
Złote grzywy karogniadych koni
I ich galop... to dopiero jazda!

I już nic się przed tęsknotą nie obroni -
Znany pejzaż - bliski... wioskowy...
Moje serce nad gościńcem wierzbowym
Zawisło liściem zielonym...

Aleksandrowi Welsowi - poświęcam

ANIOŁY

Na skraju miasteczka cmentarz -
Zmurszałe kamienie świadczą
O starości.
Pełno tu posągów aniołów
Z rozpostartymi ku niebu
Skrzydłami -
Zakłète w kamieniu piękno.
Jeden z nich trzyma przy
Ustach trąbę, jakby
Miał oznajmić czas sądu.
Jakiż to rzeźbiarz
Wykonał to dzieło?
Kim byli ludzie,
Na których grobach stoją
Zwiastuny nieba?
Zadawałam sobie pytania
Chodząc alejkami starego,
Niezwykłego cmentarza.
Spotkała się tu sztuka,
Poezja i tęsknota za czymś,
Co przeminęło.
Miejsce milczenia ożyło
W gigantycznych posągach
Aniołów -
Kamienne twarze o
Wyrazistych rysach
Wiary, zadumy...
A może pocieszenia
Po tych, co odeszli?
Patrząc na to
Piękno czasu, który minął,
Człowiek widzi swoją kruchość,
Swoją nicość wobec
Potęgi wieczności...

ŚWIĘTA WODA

Na wzgórzu kościółek
Wtulony w cień drzew,
Nad nim obłoki
Wolno płyną i
Modlą się górą krzyży.
W głębi Grota, spod której
Wypływa źródło,
Wśród głazów - Niepokalana
Błogosławi tym, co uwierzyli
W świętość tego miejsca,
Gdzie matka klęka i
Przemywa wodą chore oczy
Dziecka a ojciec
Krzyż dziękczynny stawia.
Przybywają pielgrzymi:
Klęczą zanosząc błagania,
Modlą się i żalą,
Powierzają swoje troski,
Proszą o ratunek
Tej, która nikogo nie zawodzi -
Matki i Opiekunki, Maryi.
Nabierają świętej wody
I odchodzą...
Wiedzą, że wróćą tu znowu,
Bo Matka czeka...

JERUZALEM

Jeruzalem -
Miasto wybrane,
Umiłowane,
Święte.
Miasto tragiczne,
Które sobie
Bóg upodobał -
Miasto okrutne
I pełne wiary...
Ukrzyżuj Go,
Ukrzyżuj!
Słuchać w ciszy
Białych ulic.
A On, ten
Ukrzyżowany,
Spogląda z nieba
Świętymi oczyma
Na Golgotę,
Na ścianę płaczu,
Na swój pusty
Grób...
Błogosławi pielgrzymom
W ich modlitwie.

O, Jeruzalem -
Miasto wiary,
Ufności
I nadziei.
A także
Miasto cierpień...

CZY WIESZ

Czy wiesz, dokąd iść,
Gdy nie czeka nikt?
Czy znasz taką noc,
Gdy zawodzi świt?
Czy wiesz, co to płacz,
Kiedy braknie łez?
Czy wiesz, jaki ból -
Samotności lęk?
Czy wiesz, jaką rozpacz
Podpowiada myśl?
Czy wiesz? Bo ja wiem
I nie tłumacz nic.
Nie wyszukuj słów,
W których litość brzmi.
Nie wyszukuj dla mnie
Ścieżek ani dróg.
Pewnie taki los
Przeznaczył mi Bóg.

CZAS, KTÓRY MINĄŁ

Czas potokiem wartkim płynie,
A ja myślami ciągle trwam
W krajobrazie dzieciństwa,
Wplątana w zieleń miedz
I wiejskich opłotków
Z wonią rumianku
I dzikiej mięty.
Upajam się zapachem maciejki
W wiejskich ogródkach,
Wtulam się w ciszę
Wierzb przydrożnych,
Widzę przejeżdżającą drogą
Cygańskie tabory, obok których
Biegną kędzierzawe cyganiątka,
Słyszę wróżby starej cyganichy -
Strach przed niewiadomym.
Barwny był ten czas,
Który minął bezpowrotnie.

STAŁ SIĘ UBOŻSZY

Nasz świat stał się uboższy
O przydrożne kapliczki przy drodze,
O witraże łąk kolorowych,
O widok dworów - szlacheckich gniazd,
O malwy rosnące przy płotach
Wiejskich chałup,
O klony zdobiące podwórka,
O pieśni śpiewane przy krzyżach,
O wianki na wodzie
Świętojańską nocą,
O rozśpiewane tabory cygańskie,
Ich wróżby i rozkrzyczane dzieci,
O gościńce rozmodlone dziewannami,
O przywiązanie do ziemi,
O słowo Ojczyzna uczone
Ze słowem pacierza,
O wiarę ojców, głęboką i prostą -
Świat stał się uboższy.

MADONNA Z GÓRY ATOS

Nie przypuszczałam stojąc
U stóp Góry Atos,
Że z jednego z klasztorów,
Na który mnisi po linie
Wjeżdżają, przyjdzie
Do mego miasta Madonna
Nieustającej pomocy.
Widziałam ten tłum,
Który ze śpiewem niósł
Ikonę na Świętą Górę
W Grabarce.
Jednoczyły się serca chrześcijan
Na to powitanie.
W śpiewnej modlitwie zanosili
Modły w wierze,
Prośby czy dziękczynienia.
Wierzyli, że będą wysłuchani
Przez Matkę nieustającego
Miłosierdzia,
Madonnę z Góry Atos.

W TAMTYM MIEŚCIE

W tamtym mieście na skwerku
Kwaciarka sprzedawała
Fiołki.
Podaleś mi wonny
Bukiecik...
Byliśmy szczęśliwi
Tamtego wiosennego dnia -
Na ławeczce rozbawieni
Rzucaliśmy gołębiom okruszyny.
Mówiłeś dużo i pięknie,
Głupie serce wierzyło
Wiarą tamtych lat.
Tamtej prawdy już
Nie ma. Tylko czemu
Myśli moje często błędzą
Uliczkami tamtego miasta?
A na dnie szuflady
W starej komodzie
Leży zasuszony bukiecik
Fiołków - świadek
Roztrwonionych uczuć,
Pogubionych marzeń
W tamtym mieście...

EPITAFIUM

Modłę się ciszą -
Ta śmierć przyszła
Pół wieku za wcześnie,
Ta śmierć była dla mnie
Trudna, niezrozumiała.
Nie potrafiłam się
Z nią pogodzić,
Nie mogłam...
Zawsze będę widziała
Oczyma duszy
Twoją ostatnią wizytę:
Zjawiałś się spokojna,
Opanowana -
Nie chciałaś mówić o tym,
W co trudno Ci było uwierzyć.
A może tliła się jakaś
Iskierka nadziei?
Z trudem siedziałaś
Na krześle -
Ewa podała Ci poduszkę.
Zawsze miałyśmy sobie
Tyle do powiedzenia...
Gdy czytałaś mi kolejne
Rozdziały książki
"Wojenne losy drohiczyniaków",
Cieszyłaś się tą książką.
Teraz rozmowa rwała się,
Ze strzępów słów
Widać było, że cierpisz.
Wyszłaś ze słowami -
Do zobaczenia -
A ja nie mogłam sobie
Poradzić ze sobą. Dlaczego
Gdzieś w podświadomości

Tliła się wiara w
Możliwość ratunku?
Tę wiarę przerwał
Głos w telefonie: Basia odeszła.
Odeszła... jak to? Przecież...

Pół roku minęło
Jak spoczęłaś na
Wiejskim cmentarzu
W Dąbrowie Wielkiej.
Zapalam znicz pamięci,
Słucham szumu wiatru,
Krakania wron w
Pobliskich sosnach
I modłę się ciszą -
A przecież miałyśmy
Sobie jeszcze tyle
Do powiedzenia...

Basi - Barbarze Mioduszeńskiej
(zm. 6.VI.2000 r.)

TAK PRZEMINĘŁO

Tak przeminęło to życie,
Aż trudno w to uwierzyć.
Pogubiły się marzenia,
A tyle w nich było piękna -
Marzenia są pewnie po to,
Aby zostały tylko marzeniami.
Życie idzie swoją drogą,
Często wyboistą i twardą,
Ale i to po latach
Wspomina się z rozrzewnieniem.
Czy byłam szczęśliwa?
Gdy szczęście otacza nas,
Nie dostrzegamy go,
A nawet trwonimy bezmyślnie,
Szafujemy nim...
Zrozumiałam to wówczas,
Gdy straciłam tę miłość
Bezpowrotnie...
A później los zabrał mi
Jeszcze kogoś, kogo kochałam
Miłością niepodzielną,
Miłością matki.
Myślałam, że ziemia
Usuwa mi się spod nóg,
Że nie potrafię
Zrobić kroku naprzód.
Nie potrafiłam się modlić,
Nie potrafiłam myśleć -
Wokół bezbrzeżna pustka
A zostały mi przecież
Jeszcze moje córki.
One mi stały się
Ostoją...
Czas leczy rany...

A Bóg miłosierny
Jest niezgłębiony
W swej dobroci -
Wypełnił pustkę
Dwoma wnukami
I upragnioną wnuczką.

Dziś są już dorośli,
Zaczynają chodzić
Swoimi drogami.
Jeden z nich wybrał
Najpiękniejszą z dróg,
Bo służbę Bogu
I człowiekowi.
Dziękuję Ci za to,
Marcinku.

LIST DO PRZYJACIÓLKI Z DZIECIŃSTWA

Prosisz, by napisać o nas,
Droga Kaziu...
To było już tak dawno,
Prawie że przed laty...
Baśnią, można by mówić,
Młodość przeleciała...
Łąki srebrne od rosy,
Złote od kaczeńców
(Do dziś uwielbiam te kwiaty),
Których w dzieciństwie
Zbierałam naręcza...
Byłyśmy różne i pewnie
Dlatego ciągnęło nas ku sobie:
Ty spokojna, cicha
I opanowana,
Mnie różne imały się
Pomysły, często zwariowane;
Ty potulnie wykonywałaś
Polecenia,
Ja się buntowałam.
Pasjami uwielbiałam książki -
Były moją słodką tajemnicą,
O której wiedziałam tylko
Ja i łąka - ubogi był
Mój świat dzieciństwa,
Ale był cudnie ciekawy.
Czy pamiętasz
Nasze spotkania,
Gorzkie żale przy naftowej
Lampie...
Puszczanie wianków na świętego Jana,
Wróżby wszelakie, w które każdy
Święcie wierzył,
Nabożeństwa majowe

I te pieśni, co tak głęboko
Zapadły w duszę i
Dzisiaj, gdy je słyszę, serce
Ogarnia wzruszenie.
Życie nas rozdzieliło,
Wartkim strumieniem
Płynął czas...
Widzisz więc, droga Kaziu,
Przyjaźń lat dziecięcych
Przetrwała, bo to co jest
Piękne i dobre nie gaśnie
W człowieku.
Pozdrów ode mnie wszystkich,
Których znałam, Kręciek
I stojący na rozstaju
Krzyż,
Pola i łąki,
Kogo więcej -
Wiesz...

Kazi Pawlickiej - poświęcam

NA WYSTAWIE MALARSTWA

Ten anioł, któremu
Złamano skrzydła i
Przestrzelono serce,
Nie wzleci w górę.
Zawisł między ziemią,
Niebem a chmurami...

*

A tam, po lewej,
Słysząc dźwięki gitar -
Jak ładnie brzmi
Muzyka Okudźawy:
"Płacze dziewczynka
A balonik mknie..."

*

Ta pani naprzeciw,
Całkiem rozebrana,
Wstydliwie otula
Się woalem.
Wspomnieniem pozostała
Na płótnie - bo
Skusił ją świat - szkoda...

*

Tamta znowu - jak gdyby
Zeszła z żurnala prababek:
Patrzy trochę zalotnie,
Trochę ze zdziwieniem,
Bo widzi, że spóźniła się -
Ach - o całe życie...

*

Na tym małym obrazku
W czerwieni: ni to wróżka,
Ni rusalka o słońca zachodzie,
Wtulona w czerwień,
Liczy kwiaty w wianku.

Niesamowite palce
Czynią czary czy zaklęcia...

*

Ta pani w futrze
Przebrała się za damę.
Nawet do twarzy jej
W tym przebraniu...

*

Z cerkiewnego wzgórza
Płyną gregoriańskie chorały,
Które wiatr rozpisał
Na głosy. Pięknie brzmi
Śpiew w połączeniu z szumem
Starych akacji...

*

A oto poezja płynie
Romantycznym echem
Z opinogórskiego zamku.
Słucha jej sam Wieszczy
Na spiżowym pomniku
W parku, przy ławeczce
Zakochanych... a w zamku
Zatrzymał się
Napoleoński czas i trwa
Opinogóra - miejsce
Sercu bliskie...

*

Na świetlistej polanie -
"Leśny promyk" i
"Wiosenny chrzest" -
Dwie piękności
Zasłuchane w śpiew ptaków -
Trwają zadziwione
Pięknem swego ciała
I otaczającej je przyrody...

*

A w sadzie, twórcą
Tego piękna, rozmyśla

Nad tematami
Swoich dzieł. To dobrze,
Że darzy świat pięknem...

*

Tu znowu czupurna Magda
Podziwia świat, który
Kusi jak grzech.
Ona się go nie boi -
Jest odważna i trochę zuchwała -
Wierzy w swój czar...

*

A któż się wybrał
Samotnie do parku?
To Ewa. Tylko czemu
Sama? Pewnie Adam
Się spóźnia...
To niewybaczalne...

*

Na tym płótnie Joasia
Na tle pejzażu -
Jak to dobrze się
W trawie na jakimś
Uroczysku i zamyślić
Się nad czymś mniej
Lub więcej ważnym...
A może powspominać...

*

Ta mała Oleńka, jakaś
Trochę zagubiona,
Zupełnie inna od Magdy -
Odważnej, roześmianej,
Radosnej, zadowolonej
Z siebie...

*

Dwa obrazy: "Zagrożenie"
I "Słoneczny dzień" -
Nie lubię zagrożeń,
Których jest coraz więcej.

A "Słoneczny dzień" ma
W sobie tyle radości,
Że aż serce rośnie...

*

To stare drzewo tyle
Burz przetrwało,
Tyle zim odliczało
Jego czas. Może jest
Ostatnim, przed którym
Bogom składano ofiary.
Obecni darzą go szacunkiem
I z trwogą myślą, że
Kiedyś zwali go wichura...

*

"Stara Oliwa" - z czarem
Uliczek i powagą
Wiekowej katedry - nas
Wita... w której rozbrzmiewa
Niezwykła muzyka organów...

*

Ostatnie dwa obrazy, to
"Harmonia" i "Uczucie" -
Na obydwóch ładne,
Młode twarze. To wielka
Odwaga obnażyć przed Twórcą
Swoje ciało... Chyba, że
Ten Twórca pokaże i
Piękno duszy...

*

Pokazał całą głębię uczuć...
A nam - doznania estetyczne
Przy oglądaniu tego piękna.
Chwała Ci za to, Mistrzu.

*Włodkowi Komorowskiemu
i jego wystawie - poświęcam*

OBRAZEK O ZMIERZCHU

Jakże pięknym może być
O zmierzchu łąn
Kwitnącej gryki.
Zdaje się, że śnieg
Obielił latem ziemię,
Że się Bogu pomyliły
Pory roku.
A jeszcze do tego... ta
Delikatna woń
Parująca nad kwieciem,
Głosy nawołujących
Się przepiórek -
Tirli, tirli, tirli...
A księżyc płynie po niebie
Niczym po oceanie -
Obraz w jego świetle
Robi się magiczny - niesamowity.
Gdzieś w oddali odzywa się
Głos szczygła...

BEZ

Zakwitł bez -
Rozbielił, rozfolecił,
Fontanną woni
Objął cały ogród.
Jego cudowny zapach
Rozbudził słowiki,
Które ozwały się
Czarownym śpiewem.
Woń kwiatów
I śpiew słowików
Oburzyły srokę siedzącą
Na starej sliwie.
Zaczęła skrzeczeć ze
Złości, jakby chciała powiedzieć:
Kto to słyszał? Tak
Pysnić się swą urodą?
I ten zapach?
Wprost nieprzyzwoity,
Aż dusi! Skrzeczeć
Nie można!
A bez pachniał
Bez opamiętania.
I pozwalał, by od czasu
Do czasu, ktoś odłamał
Kiść do wazonu.
Przychodzili, podziwiali,
Wąchali, zrywali...
A bez pachniał
Jak bez...

JEDYNA WŁASNOŚĆ

Lubię jesienny spacer po lesie i
Widok omotanych pajęczyną
Wrzosów - ich fiolety
Modlą się przedziwną tęsknotą
Do tego, co minęło.
W mgłach jesiennych snuje się
Melancholia, która potrafi
Roztkliwić serce,
Roztoczyć przed oczyma obrazy
Odległe a bliskie zarazem.
Wspomnienia stają się
Coraz natarczywsze -
Poddajemy się im -
Nie ważne, czy były
Dobre, czy złe -
Czas wszystko wybiela.
Wiemy, że one są jedyną
Naszą własnością...
Mają woń tataraku z
Rodzinnej łąki.

Z UPOREM MANIAKA

Na starej komodzie,
Na trochę wyblakłej fotografii
Młoda dziewczyna patrzy
Z ufnością i wiarą
W życie.
Po kilku latach, ta sama
Kobieta z sercem
Drżącym jak płomyk świecy
I łzą pod powieką,
Której życie
Nie szczędziło bólu,
Z uporem maniaka
Wierzy wiarą sprzed lat.
Ma jeszcze jakieś marzenia -
Nie dla siebie -
I troszczy się o los
Najbliższych.
Chociaż oni może
Już nie potrzebują
Jej troski...

JASMIN

Już od miesiąca
Śpiewa kwiatem
Krzak jaśminu.
Cieszy młode słowiki
Wtulone w gniazdku
Uwitym wśród listowia.
Dni mijają, a
Jaśmin trwa w bieli
Niczym obłok.
Ludzie zachwycają się
Jego pięknem -
Wąchają, podziwiają,
Zrywają po kilka gałązek
Do flakonów, a on
Rozsyła wokół coraz
Intensywniejszą woń,
Bo wie, że na następne
Zaistnienie będzie
Trzeba czekać
Cały długi rok.

JESIENNE ASTRY

Jeszcze jest lato
A ja układam
W wazonie astry:
Białe, różowe, żółte
Oraz różnego rodzaju
Lila i fiolety -
Jesienny piękny bukiet.
Już niedługo
Zaczną żółknąć liście,
Dni będą coraz
Chłodniejsze, krótsze.
Zimowe wiatry
Przywieją deszczową
Szarzyznę.
Ale jeszcze ciepło -
W lesie zakwitły wrzosey,
Ludzie zasuszają
Małe bukieciki,
By trwały wspomnieniem
Złotej jesieni,
Nim przyjdą dni
Zapłakane deszczem,
Przed którym można
Się tylko skryć w
Ciepłe czterech ścian.

KLIWIE

Zakwitły kliwie całą swoją
Powagą i głęboką barwą.
Ich pomarańczowe bukiety,
Niczym słońca, odbijają się
Na tle zieleni.
Są tak piękne, że trudno
Oderwać od nich oczy.
Aż trudno uwierzyć, że
Jedna łodyga może
Udźwignąć tyle piękna
Złotych kielichów,
Z których tak chętnie
Nektar wypilyby pszczoły.
Zwisają roześmiane, radosne,
Kuszące. Aż się chce pochylić
I ucałować ich płatki.
A coś dopiero, gdy kwitnie
Kilka roślin jednocześnie -
To niepowtarzalny czar
Trudny do opisania.
Kliwia, to podobno kwiat
Szczęścia - ja wierzę, bo
Jestem naprawdę szczęśliwa.
One pewnie to czują,
Bo co roku kwitną
Coraz obficie i barwy ich
Są coraz gorętsze.

TATIANA

Ilekoć myślałam o wystawieniu
"Oniegina", zawsze bałam się,
Czy znajdę dziewczynę,
Która mogłaby zagrać Tatianę.

Kiedy zobaczyłam Ulkę,
Uwierzyłam w tę możliwość.
Wysoka, wiotka blondynka
O głębokim spojrzeniu
I wschodniej nieco urodzie -
Była wymarzona do roli
Tatiany. I stało się -
Ona nie grała Tatiany,
Ona była Tatianą -
Milcząca, wrażliwa, ufna,
Słuchająca głosu serca,
Romantyczna -
Z ufnością pisze list,
A odrzucona potrafi
Cierpieć w ukryciu.
I ta druga piękna księżna,
Królująca w salonach -
Na twarzy jej często
Króluje zamyślenie...
A kiedy zjawia się przed nią
Oniegin i rozpoznaje
W księżnej tamtą Tanię,
Błaga o przebaczenie
I choć o iskierkę uczucia.
Tatiana, choć dalej kocha
Tego lekkoducha, ale
Jest wierna mężowi i
Za dumna, by zdradzać.
Spokojnie odpowiada Onieginowi:

"Nie trzeba szarpać
Dawnych ran.
Dziś do innego już należę
I będę mu oddana szczerze."

Ulka podołała tej roli
Znakomicie. A potem
Studia i praca nauczycielki -
W liceum w Siemiatyczach
Wykładała biologię.
Znalazła swoje szczęście,
Swojego Oniegina...
Ilekoć wpadała do mnie,
Wspominałyśmy tamten
Dobry czas w Teatrze "Metafora".
Aż kiedyś dotarła do mnie
Smutna wiadomość o jej
Ciężkiej chorobie, a później
Przyszło to najgorsze -
Ulka odeszła...
Zostawiła po sobie
Wielką pustkę - dwóch
Synów i męża -
Wszystkich bardzo kochała.

Pamięci Urszuli Samosiuk

LIST

Przyszedł list
Z daleka...
Zza oceanu...
A w nim kilka
Ciepłych słów
O mojej poezji.
Może dla tych
Kilku słów
Warto myśli z serca
Rzucać na papier...
Może warto
W rymach się
Zagubić...

Pani Iwonie Sobolewskiej

ECHA WSPOMNIENÍ

Poplątały mi się słowa
I myśli o Tobie - tak
Jak splątane były
Nasze wspólne drogi
Od olsztyńsko-augustowskich
Lasów po mławsko-
Nadodrzańskie miasta.
Listy, niczym białe ptaki,
Przemierzały przestrzenie -
Listy dobre, gniewne,
Ciepłe i smutne, ale było w nich
Wierne czekanie -
Całe sploty słów pięknych,
Gorących, oplatających serce.
Dziś tkwią w pamięci,
Czasami ożyją echem wspomnień,
Pięknych wspomnień
Tamtego czasu...

Mężowi poświęcam

ICH WINĄ BYŁY IMIONA

Dymem zduszony ich krzyk,
Modlitwą rozpaczy łkanie,
Trwogą rozszerzone oczy
Patrzyły z niemą prośbą,
Gdy odrywano ich od matek...
Kolby uczyły posłuszeństwa,
Głód - pokory.
Ich winą były imiona -
Izaak, Mojżesz, Rebeka -
I oczy,
Którymi patrzy
Chrystus.

*po zwiedzeniu wystawy
"Żydowskie dzieci"*

DO POETY STANISŁAWA BALIŃSKIEGO

Poeto, nie mający sobie równego
W swej epoce,
Niepoprawny romantyku
Związany z historią wileńszczyzny,
Jak nikt potrafiłeś w swej poezji
Ożywiać miniony czas
Z pięknem nadniemeńskich lasów -
Muza, która wodziła Mickiewicza
I ciebie przygarnęła pod
Swe skrzydła.
Synu nowogródzko-wileńskiej ziemi,
Prawnuku Michała, właściciela
Słowikowych Jaszun
I prababki Zofii ze Śniadeckich,
Najsmutniejszy z poetów
Z dala od ojczyzny, z
Nostalgia, która rodziła
Najpiękniejsze wiersze.
Wyrośłeś z ziemi, która
Potrafi na świat
Wydawać poetów i ty
Po Mickiewiczu, choć inaczej,
Potrafiłeś światu
Pokazać piękno wileńskiej
Krainy -
Widziałeś ją oczyma swej
Tęsknoty.
Wileńska muza wodziła
Cię po nadniemeńskich
Lasach, bagnach, oczeretach,
Malowałeś piórem
Pejzaże Wilna, Nowogródka,
Jaszun z wstęgą Mereczanki,
Ożyli Mickiewicz, Zany,

Czczoty, Śniadecy
I Balińscy z pradziadem na czele.
Przywołałeś postać pani Salomei Słowackiej
I Ludwiki Śniadeckiej
Zmarłej nad Bosforem.
Twoja poezja błąka się
Wśród pagórków, kurhanów -
Przez pożegnań morze,
W snach swoich, barką
Popłyniesz przez zielone
Wody Niemna.
Budzisz się ze słowami:
Pamiętam...
I jak szarfą biało-czerwoną
Otulasz tę ziemię
Słowami przepięknej poezji.

ROZSYPAŃE WZRUSZENIA

Do Kazimierza jechałam zawsze,
By zachłysnąć się pięknem
Tego miasteczka,
Zatracić w jego wąskich
Uliczkach i wąwozach,
Powłóczyć nad Wisłą,
Zasłuchać w muzykę
Farnych organów.
Wspiąć do ruin zamku,
By z góry popatrzeć
Na miasto i nadwiślański
Pejzaż z ruinami
Firlejowskiego renesansu.
Nasyć oczy obrazami
Tworzonymi na ulicach
Kazimierza.
Zajrzeć do najbliższej
Kwiaciarni, by kupić
Bukieciak białych margarytek
Nestorce pióra, pani Marii,
Z którą godzinami
Rozmawiało się o literaturze,
Poezji. Opowiadała mi
O ich początkach
W Kazimierzu
I o tym, że obydwójce
Z mężem wrosli w to
Niepowtarzalnej
Urody miasteczko.
Siedzieliśmy obydwie najczęściej
Na werandzie, wokół której
Rosły dalie, ulubione kwiaty
Pani Kuncewiczowej.
Zawsze wierzyłam, że za rok

Wrócę tu znowu.
Za rok zabrakło pisarki,
Odeszła do lepszego świata;
Prześliczna "Kuncewiczówka"
Służy zwiedzającym.
Dla mnie to już nie to samo -
Pozostały mi książki,
Wspomnienia, listy
I rozsypane wzruszenia
Na kazimierzowskich
Uliczkach.

URODZINY

Czterdzieści sześć lat temu,
W małym miasteczku
Wśród augustowskich jezior,
Przyszedłeś na świat,
Mój maleńki Synku.
A potem było samo szczęście...
Pierwszy uśmiech,
Pierwsze pytania...
Pierwszy spacer przez długi
Augustowski most.
Trzymałam mocno
Twoją małą rączkę -
Może już wtedy
Instynkt matki wyczuwał,
Że Cię utracę.
Było w Tobie tyle radości,
Tyle ciekawości świata:
Pytałeś o nazwę
Każdej rośliny,
Każdego drzewa...
Tuliłeś się do mnie
Ze słowami: moja musia.
Minęło prawie pół wieku
A ja słyszę Twój dziecięcy głos
I czuję małe rączki
Obejmujące moją szyję.
Później przyszli dwaj
Wnukowie i wypełnili
Próżnię.
Kiedy jednak przychodzi
Dzień Twych urodzin,
Wspomnienia wracają -
Są wszechwładną siłą...

DO MACIEJA

Synku mój, co się
Ze mną stało, że
Nauczyłam się żyć
Bez Ciebie?
Gdzie się podziała
Rozpacz?
Oglądam
Twoje fotografie,
Stoję przed Twym grobem
Spokojna, opanowana,
Podlewam kwiaty...
Czyżby czas uleczył
Rany?
Byłeś moją wielką radością,
Moim szczęściem,
Moim wszystkim
Na ziemi...
Czy się pogodziłam
Z tą śmiercią?
Nie. Tylko zrozumiałam,
Że taka była
Wola Boża...

ŚWIATŁOŚĆ WIEKUISTA

„A światłość wiekuista
Niechaj Ci świeci...”
Powtarzam te słowa modlitwy
Kładąc kwiaty na grobie,
A przecież powinnam powiedzieć:
Wszystkiego najlepszego
W dniu Twoich czterdziestych
Czwartych urodzin.
Czterdzieści cztery lata...
Boże, to już
Czterdzieści cztery!
„A imię jego jest czterdzieści
Cztery...”
Czytałeś ze mną te wiersze
Naszego wieszca,
Mój drogi Synu...
A światłość wiekuista...
To Ty powinienes kiedyś
Przy moim grobie wypowiadać
Te smutne, piękne słowa...
Nie potrafię już płakać,
Wielokrotnie jednak oczyma
Duszy, widzę:
To piękne wśród jezior
Miasteczko, w którym
Na szpitalnej sali
Podano mi małego człowieczka,
A ja przytuliłam Go...
Dziś nic nie mogę Ci
Dać, prócz modlitwy:
Sadzę kwiaty na grobie
I z nimi rozmawiam
O smutku samotności...
A dla Ciebie mam jedno
Zdanie: „Niechaj Ci świeci
Światłość wiekuista...”

OSTATNIE CHWILE

Wspomnienia są jedyną
Naszą własnością.
Zjawiają się niespodziewanie
I biorą nas w swoje
Posiadanie: czasem wesołe,
Czasem bardzo smutne.
Mówiłeś kiedyś Synku,
Że kiedy myślisz o swoim
Odejściu (a myślałeś
Pewnie często), że najbardziej
Ci będzie żal mamy -
Mówiłeś to do Ewy.
Ja, będąc w sąsiednim pokoju,
Słyszałam te słowa i serce
Krzychało, wyło z bólu.
I przyszedł dzień
15 lutego,
Kiedy półprzytomny
Wyciągnąłeś rękę
W moją stronę i przygarnąłeś
Mnie do serca.
To był Twój ostatni gest
A później już tylko
Trzy słowa:
Ewa... już nic.
Kiedy stałam u stóp
Twojej trumny,
Nie płakałam, nie wylałam.
Na wpół obłąkana tłumaczyłam
Ci, że musisz już iść.
Nie wiem komu
To mówiłam,
Kogo przekonywałam...
Ciebie? Czy siebie,

Mój ukochany Synu...
Coś mnie dusiło, dławiło
I ten bolesny skurcz serca,
Które nie mogło pojąć
Twego odejścia...
A Ty, Synku, tak spokojnie
Leżałeś wśród kwiatów
I płonących świec
Z obrazkiem Ostrobramskiej.
Obok trumny stały siostry
I Babcia - staruszka,
Wszyscy z bólem w sercu i łzami
Rozstania...
Nie wiem, czy czułeś
Naszą niemą rozpacz...
Niech żadna matka
Nie przeżywa takich chwil;
Stokroć łatwiej
Odejść samej...
Jak oddawać ziemi
To, co było najdroższe?

SYNOWI

Szliśmy leśną ścieżką
Przez wrzosa omotane
Babim latem.
Trzymaliśmy się za ręce,
Byliśmy bardzo
Szczęśliwi...
Zobacz mamo, jaki
Cudny krzew! - zawołałeś.
To kalina, Maciusiu.
Te korale leczą serce.-
Odparłam patrząc z
Zachwytem na lśniące
W słońcu czerwone kuleczki.
Będziemy tu przychodzić
Co roku, by zobaczyć to
Zjawisko. - mówiłeś.
Przychodziliśmy.
Aż kiedyś przyszłam
Sama i zerwałam
Kilka gałązek,
By postawić na Twoim
Grobie, mój Synu.
Czasami śni mi się,
Że idę leśną ścieżką,
Mijam kalinowe krzewy...
Budzę się z bijącym
Sercem i łzami...

NIE SĄDŹ MNIE, PANIE...

Nie sądź mnie, Panie
Za szorstkość mej
Duszy...
Gdybym mogła wykrzyczeć
Ból samotności
W ciżbie ludzi,
Która mnie otacza.
Wyciągnij ku mnie
Ojcowską dłoń...
Boże, Ty znasz
Moje serce...

DAWNE ZADUSZKI

opowieść minionego czasu

W moim dzieciństwie,
Groby na Wszystkich Świętych
Ubierało się białymi
Owocami śnieguliczki -
Białe kuleczki wśród
Zielonych gałązek świerku,
Świeczkami, które
Wtykało się w ziemię
Na kształt serca lub krzyża.
Wszystkie mogiły
Były bliźniaczo podobne.
Cmentarz patrzył w niebo tysiącem
Białych kuleczek -
Była w tym świętość, piękno
I dostojność.
Płomyki świeczek
Migotały w listopadowym
Wietrze.
Żaden grób nie był
Osamotniony w tej bieli -
Zbratanie żywych z tymi,
Którzy odeszli do wieczności.
U bram cmentarza
Rozsiadły się dziady
Proszalne.
Znali wierzenia,
"Że jeśli się nie da
Jałmużny ubogiemu,
Dusza zmarłego będzie
Z głodu zbierać okruszki".
Dawano im bułki
I pieniądze -
Oni odwzajemniali się

Modlitwą.
Stali opatuleni w
Łachmany,
Zgrabiałymi z zimna
Palcami przesuwali
Paciorki różańca:
"Wieczne odpoczywanie
Racz im dać, Panie" -
Powtarzały bezzębne
Usta.
W mróz, deszcz czy śnieg
Stali ci sami,
Co roku starsi i
Ciszej szepczący
Zdrowaśki za
Zmarłych.

ZADUSZKI

Brama szeroko otwarta -
Las krzyży z czarnego,
Czerwonego, szarego marmuru -
Kamienne domy milczenia...
Wiatr szelestem liści
Różaniec odmawia,
Drżą znicze - płomyki pamięci,
Po płatkach chryzantem
Spływają krople deszczu...
Ludzie skryci pod parasolami
Rozmyślają o przemijaniu...
Słowa modlitwy odbijają się
Echem o kamienne płyty
I piosną sen wiekuisty...

DZIEŃ ZADUSZNY

Światło lampek pełza
Wśród cieni chryzantem,
Deszcz siąpi coraz gęstszy,
Jakby się zawział, by pogasić
Wątle światelka
Płomyków pamięci.
Kwiaty w uśmiechu powagi
Rozwijają płatki,
Zbliża się listopadowy mrok.
Słyszać monotony
Szept modlitwy,
Odmawianego przez deszcz
I wiatr różańca.
Tylko groby milczą
Milczeniem wiekuistym,
A nad wszystkim czuwa
Anioł wieczności...

KIEDY ZBLIŻA SIĘ

Kiedy zbliża się dzień zaduszny,
Myśli kłębią się wspomnieniem.
Jak w kalejdoskopie, przesuwiają się
Twarze ludzi, którzy wpleli się
W nasze życie, w nasz czas.
Wierna pamięć ocaliła ich postacie -
Nie znamy czasem miejsca ich grobów,
Nie palimy ogni ofiarnych, ale
Ogarniamy ich ciepłem naszej myśli,
Naszej modlitwy...
Wspomnieniami w tym dniu jesteśmy
Przy nich. A jest ich coraz więcej...
Coraz to inni odchodzą na
Drugą stronę życia, do wieczności...
Malarze zostawiają niedokończone płótna,
Poeci - nie napisane wiersze...
Jedynie, co pozostaje po nich,
To ludzka pamięć -
Moja pamięć ocaliła ich.
Profesor Wels malował pejzaże,
A pasjonował się wojskiem -
O ułanach potrafił godzinami
Opowiadać mojemu synowi -
Uwielbiałam ich entuzjazm.
Bołoz zachwycił się Petersburgiem,
Był wierny temu miastu w swoim
Malarstwie. Charyton, przyjaciel
Naszego domu, marzył o sławie -
Marzenia spełniły się stokrotnie.
Wiesia Chaniewicz, jak ja,
Kochała kwiaty.
Profesor Chomicz uczył mnie
Krakowa. Ciepły, radosny przyjaciel
Jana Pawła, namalował dla Niego

Czarną Madonnę na tle
Orłów piastowskich.
Aleksander Sewruk był moim
Oparciem teatralnym -
Wielokrotnie bywał ze swym teatrem
W Siemiatyczach.
Joasia Keller żyła teatrem i
Umarła na scenie.
Ksiądz Zenon zjawiał się,
By posłuchać moich wierszy,
Lubił poezję...
Ksiądz Józef Horodeński wiele mi
Opowiadał o swojej trudnej drodze
Życiowej i o Rodziewiczównie -
Była jego parafianką,
Poznałam go, gdy samotny
W kościele śpiewał pieśni Madonnie.
Władek i Lejmanowa odeszli -
Nie jeździ się już do Zalesia,
Jak dawniej...
Nie jeździ się już i do Wisły,
Gdzie czekała nas zawsze
Gościńska Stefcia Stellerowa,
Która jak kozica potrafiła
Biegać po górach.
Basia Mioduszevska zjawiała się
Zawsze na dłużej. Tak bardzo
Lubiłam jej wizyty...
Halinka Wołkowa, delikatna,
Cicha, prawie zawsze w białej
Bluzeczce czy sweterku,
Z entuzjazmem mówiła o sukcesach
Męża; cieszyła się, że mogła
W tym uczestniczyć -
Zawsze uśmiechnięta, nigdy się
Na nic nie skarżyła.
Lucia Romanowska - uczynna,
Życzliwa - życie całe poświęciła

Na ratowanie zdrowia
Siemiatyczanom i nie tylko -
Zabrakło jej naszemu miastu.
Niedawno zmarła Rozalka,
Która była tutejszym folklorem.
Wszędzie Jej było pełno,
Znała wszystkie ludowe
Powiedzenia i przyśpiewki.
Uczestniczyła w każdych
Uroczystościach i pogrzebach,
Odwiedzała chorych
W domu i w szpitalu
I co roku szła na
Pielgrzymkę do Częstochowy.
Znali Ją wszyscy
Jako Panią Rózię
I pewnie dlatego żegnało
Ją całe miasto,
A ksiądz Infułat Borowski
Swoją mową pożegnalną
Wzruszał do łez...
Moje rodzeństwo - siostra Krystyna,
Brat Antoni i bratanek Roman -
Wszyscy odeszli dużo za wcześnie.
Na cmentarzu Powązkowskim
Jeszcze jeden świeży grób -
Doktora Andrzeja Piętki,
Ocalał, walcząc w
Powstaniu Warszawskim,
A teraz odszedł bez słowa
Do lepszego ze światów...
I Wy, moi dawcy życia i miłości,
Omodleni, opłakani - pochylam się
Nad Waszymi grobami,
Mówię do Was, a Wy odpowiadacie
Milczeniem, pewnie wiecie,
Że w moim sercu i pamięci
Zostaniecie do końca...

OGRODY

Od pierwszych lat mojego życia
Otaczały mnie ogrody.
Najpiękniejszy z nich był
Tamten w dzieciństwie -
Dzikiem uroczysko. Kilka
Polnych grusz otaczało staw
Zarosły do połowy tatarakiem
Z kapelą żab. Wokół
Rosły różnego rodzaju
Zioła, chwasty i kwiaty.
Czegóż tam nie było?
Łopian obok bylicy i
Gorzkiego piołunu,
Wszelkich odcieni i zieleni
Mietlice i trawy,
Spod których mizdrzyły się
Modrookie niezapominajki.
Do stawu przylegała miedza -
Dziecinna droga w świat.
Miedza tonęła w chabrach,
Makach przeplatanych
Fioletem ostróżek.
Po jednej i drugiej stronie
Rosło zboże, w którym się
Można było schować
I pogadać z pąsowym kąkolem.
A już najpiękniejszy
Był grochal (polny groszek) -
Rósł całymi girlandami,
Z których robiło się
Płaszcz; z margarytek
Tworzyło się koronę;
A nad wszystkim
Królowały kielichy powoju.

Często wracam wspomnieniami
Do mojego ogrodu dzieciństwa.
Ta miłość do roślin
Towarzyszyła mi zawsze,
Zawsze były ze mną
Kwiaty i drzewa.
Serce pękało mi z bólu,
Gdy ścinano bezmyślnie
Szpaler topoli,
By rzekomo
Poszerzyć drogę.
Świat w swoim
Zawirowaniu pędzi
Zapominając o tym,
Co najważniejsze.
I nie wiedząc, że
Żadna budowla nie
Może równać się w swym
Pięknie z zielenią drzew.
"Pamiętajmy o ogrodach" -
Powtarzam za poetą...

ZABRAKŁO MI

Zabrakło mi skrawka ziemi,
Którą tak bardzo pokochałam,
Tego skrawka zieleni,
Do którego biegłam codziennie
Jak do oazy radości.
Kopałam, siałam, sadziłam,
Pełnam ciesząc się
Każdą wschodzącą rośliną.
Z manią zbieracza zdobywałam
Coraz to nowe okazy,
Cieszyłam się pięknem
Tego małego
A tak barwnego zakątka.
Ileż w nim było piękna
Woni, kształtów, barw -
Piwonie, tawuły, dzielżany,
Liliowce, firletki, jaskry,
Irysy z królewską urodą
W dziesiątkach odmian i barw,
Lilie, pysznoślówki
Wabiące pszczoły i motyle,
Tulipany, żonkile, dalie,
No i krokusy - zwiastuny
Wiosennych promieni,
Begonie obok cynii, astrów,
Nagietki idące w zawody
Z ognistą nasturcją -
Tyle barw, tyle woni,
Aż się kręci w głowie.
Pod krzewami bzu - niezapominajki,
A złoto forsycji przedłużały
Brązowookie margarytki,
Cyprysiki polubiły tuje,
Jałowiec trochę na uboczu

Otulał błękitne niezabudki.
Tylko berberys rósł samotnie -
Kłujący egoista -
Czasem wysuwał gałązki
W stronę japońskich zawilców,
Zachwycił się widocznie
Ich różową, egzotyczną urodą.
Na trawniku za pergolą
Rosły śliwy brzemienne
Soczystym owocem,
Dalej aronia i maliny.

Jak ja mogłam odejść,
Zdradzić to piękno?
Ja nie odeszłam.
Choć braknie mi sił
Na uprawę, ale w myśli
Każdego dnia biegnę,
Błądzą alejkami
I pochylam się
Nad każdą rośliną.
Modłę się modlitwą kwiatów:
Boże, zachowaj ten ogród,
Zachowaj jego barwy i woń,
Jego niepowtarzalne piękno.

UPALNE LATO

Słońce szaleje tego roku,
Straciły zieleni wszystkie trawy,
Kwiaty schyliły wonne głowy,
Jakby w ukłonie
Prosiły niebo o deszcz.
Krzak jarzębiny
Rosnący pod mym oknem
Wygląda żałośnie,
Opadły z niego niedojrzałe grona.
Nawet wiatr nie ma ochoty
Poszaleć wśród gałęzi
Zmęczonych upałem drzew.
Ludzie, jak nawiedzeni
Wypatrują ciemniejszych
Chmurek na niebie,
Których nie widać.
Opowiadają sobie przysłowia,
Że "na Eljasza niebo ziemię zrasza",
Że "na Pańskie Przemienienie
Deszcz z nieba popłynie".
Przysłowia mądrością,
A woda darem życia -
Uwierzmy przysłowiom.

WNUKI

Najpierw była radość
Z narodzin pierworodnego.
Potem wybór imienia:
Przemysław Andrzej -
Przemysław, Przemko, Przemek...
Ładnie brzmi i po staropolsku.
Drugi: Ziemowit Marcin -
Marcin, bo to i święty Marcin
Na białym koniu, i
Imieniny 11 listopada...
A może będzie historykiem?
Boże! Wszystko znowu
Zacznie się od nowa...
Tylko niech się nie
Powtórzy; niech mu Bóg
Przeznaczy inny los.
Aldona, mała jedynaczka,
Dostała imię litewskiej
Księżniczki.
Lata biegły...
Pierwsze bajki, pierwsze litery,
Gdzie pomagało się sobie wysuniętym
Językiem.
Pierwsze czytanie:
Babciu, już się chyba
Zaczytam na śmierć!
Rośli... I przyszedł czas,
Że na babcię patrzy
Się z góry.
Przemek jest żywym
Portretem pradziadka
Juliana. Ułanem pewnie
Nie będzie, ale już pokochał
Konie i historię.

Marcin pisze referaty
Z historii i uwielbia geografę,
A wybrał najpiękniejszą
Z dróg, bo służbę Bogu
I ludziom - kapłaństwo.
A Dusia - Aldona, to jest promyk
Radości w rodzinie,
Uśmiech i serce na dłoni.
Ładnie i z wdziękiem
Opowiada wszelkie
Legendsy i zdarzenia.
Bardzo przypomina
Tamtą małą dziewczynkę
Z mazowieckiej wioski,
Która kwiatom i trawom
Opowiadała baśnie,
Najczęściej przez siebie
Wymyślone,
A obecnie narzeka
Na ból w okolicy serca
I Bogu poleca swoje
Wnuki.

BALLADA O ZABITYCH DRZEWACH

Stały topole przy drodze
Wiodącej do mego miasta,
Jak rycerze na straży.
Nikt się nie ważył złamać
Jednej gałązki,
Nikt nie myślał, by kiedykolwiek
Mogły być ścięte,
Przestały istnieć.
Aż przyszli ludzie obojętni, obcy.
Nie wiem, jak im serce nie pękło,
Gdy wzięli do ręki piły, by zabrać
Życie drzewom,
Zapomnieli o piękna czarach,
Że ptaki śpiewają w konarach.
Jeden po drugim
Padali drewniani rycerze -
Widziałam ich nagie, obcięte ramiona.
Nie ma zielonej alei, nie ma topoli -
Nie będę pisać dalej,
Bo mnie serce boli.

PROWINCJONALNE MIASTO

Czy wiesz, co znaczy życie
W prowincjonalnym,
Małym mieście?
Wszystko tu bywa
Bardzo proste,
Bez żadnych wzlotów,
Żadnych zdarzeń.
Czy wiesz, jak trudno
Żyć w tej codzienności
Bez marzeń?
Te same drogi,
Ci sami ludzie,
Te same ukłony,
Te same słowa
I włącząca się uliczkami
Nuda małomiasteczkowa.
Najpierw się szarpiesz
I buntujesz -
Wszystko cię męczy,
Gniewa, złości.
Potem ci życie złamie skrzydła,
Przywykniesz do tej
Codzienności...
I wierz mi, nic cię
Nie ocali:
Żaden stąd wyjazd,
Żadna ucieczka,
Bo będziesz tęsknił
Z każdego miejsca
Do małego,
Prowincjonalnego
Miasteczka.

SIEMIATYCKA MADONNO

Siemiatycka Madonno
W niebo wstępująca -
Aniołowie Ci swoich
Użyczyli skrzydeł.
Taką Cię widział
Czechowicz oczyma
Swej duszy i taką
Cię przeniósł na
Płótno obrazu,
Byś zaślśniła
Gwiazdą zaranną
Naszego kościoła.
Wieki mijają a wierni
Garną się do Ciebie
W swej błagalnej,
Dziękczynnej modlitwie.
Czas wartkim
Nurtem płynie a Ty,
Matko, trwasz
Niczym opoka.
Potrafisz, jak Matka,
Ogarnąć wszystkie
Nasze troski
I zanieść przed tron
Boga. Jesteś orędowniczką
I pocieszycielką,
Siemiatycka Madonno
W niebo wstępująca.

SIEMIATYCZE

Po obu stronach rzeki
Rozsiadło się miasteczko,
Które czas w miasto
Przemienia.
Wpisało się w historię
Mądrymi rządami Księżnej,
Bitwą powstańczą
Zakończoną klęską i
Pożarem pałacu,
Grobami zwyciężonych
I zwycięzców...
Miasto, w którym
Przyszło mi żyć
Prawie od pół wieku,
Słuchać zaśpiewnej
Tutejszej mowy...
Często sama sobie
Zadaję pytanie:
Jak głęboko wrosłam
W twoje istnienie,
Miasteczko?
Tu rodziły się
Moje dzieci i wnuki,
Na twoim cmentarzu
Są groby moich bliskich.
A przecież ojczyzna
To ziemia i groby...
Tu uczyłam poezji,
Teatru i miłości
Do tradycji.
W moim domu
Słowo ojczyzna
Było chlebem powszednim...
Wplątałam się w

Twoje życie - moje
Nadbużańskie miasto.
Stałeś się moim
Miastem...
Dziękuję Bogu, że
Moje losy zawiodły mnie
Na Podlasie.

ŚPIEWOGRA TEATRALNA

Były wzloty i były upadki,
Ładne słowa, uśmiechy - nic więcej.
Kiedyś przyszła dziewczyna
I przyniosła na scenę
Łzy wzruszenia i żółte kaczeńce...

Takie to jest już życie aktora:
Teatr, próba, tekst sztuki - nic więcej.
Ale czasem się zdarzy,
Że któregoś wieczora
We łzach wzruszeń zakwitną kaczeńce...

Nie goździki, nie róże czerwone.
Kwiaty łąki zielonej - nic więcej.
A zostawią tak dużo
I poezji, i wspomnień
Te podane na scenę kaczeńce...

Była Hanka z wierszami Kubiaka
I był Janusz z Dygata tekstami,
Stefan, "Juryś", Tadeusz,
Cicha Ewa i Anka,
Romek, Janek i Baśka z dąsami...

Była Wera w zalotnej "Żabusi"
I był Romek w swej roli Szweryna,
I był Janek - partyzant,
Jurek - major, Teresa.
Była Zosia, z kawiarni dziewczyna...

Były wzloty i były upadki,
Były "Niemcy" i "Ludzie i cienie".
Wszystko przeszło, minęło
Zostawiwszy po sobie
Trochę wzruszeń i nasze wspomnienie...

Ile razy, gdzieś znów przy herbacie,
Teatralną ktoś sprawę poruszy,
Jeśli coś tam przypomni,
Jeśli coś tam pochwali,
To już chwyci za serce i wzruszy...

Ktoś przypomni o matce żołnierskiej,
"Tepererę" po cichu zanuci.
Oniegina Tatianę
I Czechowa Nataszę
Wspomnieniami na scenę przywróci...

I ja czasem ulegam wspomnieniom
I wzruszeniom swym nie daję rady.
Ale dla mnie najbliższe,
Ale dla mnie najdroższe
Pozostaną "Litewskie ballady"...

Tak jak w "Niobe" zakłęłam swą rozpacz,
Swą beziłę wśród potęg wieczności.
I ustami Małgosi
Podawałam jej gorycz
I karmiłam piołunem miłości...

A w "Balladach...", w "Balladach..." zakłęłam
Wszystko to, co w mej duszy się mieści.
I co pamięć notuje,
I co serce odczuwa,
I co w polskich marzeniach się mieści...

Kiedy zawodzi nadzieja,
Uciekamy się w rozpacz,
Która kończy się często
Kłęką ostateczną...
Dlaczego nie szukamy drogi
Przez wiarę do Boga,
Który jest największą
Ostoją? ... i która nie zawodzi...

MODLITWA

Za dawców życia - Janinę i Juliana,
Za bez troskie, choć biedne dzieciństwo,
Za słońce w wiśniowym sadzie,
Za ocalenie w wojenny czas,
Za marzenia i ich piękno,
Za książkę, która dała się pokochać,
Za miłość dojrzałą i upartą,
Za moje dzieci w miłości poczęte,
Za ból przeszywający serce po stracie Syna,
Za moje wnuki, którymi mnie nagrodziłeś,
Za wybór kapłaństwa przez Marcina,
Za radość z całej trójki,
Za przeogromne serce Ewy,
Za moją piękną, choć trudną starość,
Za wiersze, którymi mnie obdarzasz,
Za przyjaciół i nieprzyjaciół,
Za zdrowie, które mi darowujesz,
Za całą moją rodzinę bliską i daleką
Bądź, bądź, bądź
Pochwalony, Panie...

DIALOG O THEATRUM

obrazek sceniczny na podstawie książki Janiny Bergerówny i publikacji pt. "Teatry dworskie i magnackie"

Narrator - Rok 1777. Na dworze Księżnej Anny Jabłonowskiej, wielkiej reformatorki życia społecznego, z okazji otwarcia pierwszego muzeum przyrodniczego zwanego w owych czasach Gabinetem Naturalnym, bawi Król Stanisław August Poniatowski.

Król nigdy nie darzył życzliwymi względami swej dalekiej kuzynki, ale doceniał jej światłość i roztropność, często zasięgał jej rad, a nawet czuł przed nią respekt.

Księżna stroniła od zabaw i z lekceważeniem odnosiła się do życia dworskiego w Warszawie. Natomiast znana była ze swej gościnności w Kocku i Siemiatyczach, nikogo więc nie zdziwiła wizyta Króla na Podlasiu.

Rok 1777. Siemiatycze. Księżna Anna Jabłonowska i Król Stanisław August.

Na scenę wchodzi Księżna i Król, rozmawiają.

Król - Z ukontentowaniem obejrzałem zbiór Gabinetu Naturalnego, jaki Wasza Księżęca Mość, wielkie koszty łożąc, ustanowiła.

Księżna - Niech i mnie się godzi w domowych cieniach czynić ofiarę dla oświecenia powszechnego.

Król - Kolekcja tak wielka i rzadka honor krajowi przynosi i wieczną sławę Siemiatyczom, a także świadectwo wystawia talentom i gustowi Wam, Księżna Pani.

Księżna - Wasza Królewska Mość dla mnie wielce łaskaw. Mój gabinet, jeżeli życie będzie mi dozwolone, co roku pomnażać będę.

Król - O, gdyby światłość i roztropność Waszej Księżęcej Mości stały się przykładem dla możnych i potężnych - wróciłaby dawna moc i okazałość Rzeczypospolitej... Sławę i cnotę Twoją, Pani, opiewają poeci. Przecie, miły naszemu sercu, Biskup Warmiński napisał o Tobie:
"Gdzie wdowa, a nie modna zgorszeniem Warszawy,
Zamiast gotowialnianej, istotnej zabawy,
Podłą się pracą bawi, śmie myśleć o roli
I pośród kmieci swoich bardziej mieszkać woli,
Niż błyszczeć w wielkim świecie."

Księżna - Cóż znaczą moje starania, Najjaśniejszy Panie, przy Twoich dla Rzeczypospolitej zasługach? Niechaj pozwoли Wasza Królewska Mość odczytać list z Warszawy od człowieka bywałego w świecie i poezyje tworzącego, imć pana Bohomolca.

Księżna wyjmuje list z woreczka i czyta.

"Ku memu podziwieniu, stan sztuk pięknych w Warszawie jest przedni. Król od początku swego panowania okazał się jako gorliwy ich opiekun i znawca. Malarstwo, rzeźba, budownictwo, muzyka i teatr wiele zawdzięczają Jego szczodrości i zachęce. I tak, nasz Pan, Król Stanisław August w uniesieniu dobrotliwego serca, co niezaprzeczną jest prawdą, utrzymuje od lat scenę ojczyzną - pozwalając, aby wszystkie wyniknąć stąd mogące straty, własny skarb Jego zastępował.
Także Król dobrodziei, staranny o pomnożenie wszelkich umiejętności, wspiera edukację publiczną, darzy pisarzy wzglęдами i poparciem."

Księżna - Chociaż nie błyszczymy w wielkim świecie, chociaż mieszkamy z dala od stolicy, wiemy, Najjaśniejszy Królu, jak ważne sprawy Cię zaprzatają.

Król - Dziękuję Ci! Dziękuję czcigodna Pani. Nie wszyscy obywatele osądzają nasze starania. Wiele czynisz, Wasza Książęca Mość, jak wiemy, dla poddanych swoich i pożytku społecznego, że nawet Jego Eminencja, Książę Biskup Krasicki, w strofach wierszy swych uwiecznił:

"Wszystkim chłopom, mieszczanom
Takiej doli życzę,
Jaką mają Wysokie, Kock
I Siemiatycze".

Księżna - Kock - miasto bliskie sercu, już nie Firlejowskie, ale moje, tylko moje.

Król - I ja to dostrzegam. Wszakże uwadze Twojej, Wasza Książęca Mość, uszła rzecz jedna, którą czyniąc w Siemiatyczach, uradowałabyś wielce serce nasze - to the-
atrum.

Księżna - Wasza Królewska Mość, niemało jeszcze uczynić chcę dla pomnożenia dóbr mego ludu - poeziją i komedią nie pora mi się teraz zajmować.

Król - No cóż: Pan Bóg na niebie, Król w Warszawie, a Księżna w Siemiatyczach.

Księżna - Wszelako uczynię to dla Was, Najjaśniejszy Królu. I przeto imituję Was, Najmiłościwszy Królu i Panie, abyście zechcieli niebawem nawiedzić gród nasz, a oba-
czycie coś, co uraduje serce Wasze.

Król - Wielcem zobligowany Waszej Książęcej Mości - przybędę.

Król pochyla się całując Księżną w rękę, wychodzą.

Narrator - W trzy lata później, w roku 1780, w Siemiatyczach w przytomności Króla Stanisława Augusta, odbyło się pierwsze spektaklum, komedia przez imć Pana Zabłockiego sporządzona i przez imć Pana Bohomolca na scenę siemiatycką przysposobiona.

Tak oto zaczęły się teatralne dzieje naszego miasta.



SPIS WIERSZY

Podlasie	5
Lubię układać	6
Nie czekają	8
O poezji	9
Moje wiersze	10
Prostota	11
Włóczę się	12
O piosence	13
Przejazdem	15
Październik	17
Wigilia w dzieciństwie	18
Z gwiazdą	20
Pastorałka	21
Dziadek Leon	22
Za oknem mróz	24
Kiedyś	25
Satyra	26
Pieśń o rozmarynie	27
Rozmowa w Jaszunach	28
Na andrzejewskim cmentarzu	30
Siostra Karolina	32
Ostrożańskiej Pani	34
Stuła	35
Siostra Edyta	37
W Łubnikach	39
Została tylko	41
Jestem skazana	42
Oswojona samotność	43
O sobie	44
Oleandry Urszuli	45
Wspomnienia	47
Obojętność	48
Kto dziś jeszcze potrafi	49
Wspomnienia z Mławy	50

Piosenka	51	
Zdrada	52	
List do przyjaciółki	53	
Nie wiercie przysłowiu	54	
Wiersz bez tytułu	55	
Balbina	56	
Do malarza	57	
Anioły	58	
Święta Woda	59	
Jeruzalem	60	
Czy wiesz	61	
Czas, który minął	62	
Stał się uboższy	63	
Madonna z Góry Atos	64	
W tamtym mieście	65	
Epitafium	66	
Tak przeminęło	68	
List do przyjaciółki z dzieciństwa	70	
Na wystawie malarstwa	72	
Obrazek o zmierzchu	76	
Bez	77	
Jedyna własność	78	
Z uporem maniaka	79	
Jaśmin	80	
Jesienne astry	81	
Kliwie	82	
Tatiana	83	
List	85	
Echa wspomnień	86	
Ich winą były imiona	87	
Do poety Stanisława Balińskiego	88	
Rozsypane wzruszenia	90	
Urodziny	92	
Do Macieja	93	
Światłość wiekuista	94	
Ostatnie chwile	95	
Synowi	97	
Nie sądz mnie, Panie	98	

Dawne zaduszki	99
Zaduszki	101
Dzień Zaduszny	102
Kiedy zbliża się	103
Ogrody	106
Zabrakło mi	108
Upalne lato	110
Wnuki	111
Ballada o zabitych drzewach	113
Prowincjonalne miasto	114
Siemiatycka Madonno	115
Siemiatycze	116
Śpiewogra teatralna	118
(Kiedy zawodzi nadzieja)	120
Modlitwa	121
Dialog o theatrum	122



Pomian-Piętka
Rozświećlać Eo

Zofia Pomian Piętka

Urodzona w 1928 roku w Bońkowie Kościelnym koło Mławy na Mazowszu.

Od 1952 roku mieszka i pracuje w Siemiatyczach. Absolwentka Studium Teatralnego w Gdańsku, Studium Kultury w Łodzi i CPARA w Krakowie. Od czasów gimnazjalnych „zarażona” teatrem; laureatka konkursów recytatorskich; pracowała w Amatorskim Ruchu Teatralnym w Olsztynie, Augustowie i od ponad 50 lat w Siemiatyczach.

Jej wiersze prezentowane były na łamach różnych czasopism i w radiu; oprócz poezji pisze opowiadania i scenariusze teatralne.

Rozświećlać czas jest siódmym tomikiem wierszy po: *Nostalgii* (1993), *Dotyku pamięci* (1996), *Jaskółkach* (2000), *Zauroczeniu* (2000), *Zamyśleniach* (2000).



141133

ISBN 83-919666-1-5